



### CHRYSTUS ARCYKAPŁAN

(Główny ołtarz  
w kościele  
polskokatolickim  
w Bielsku Białej)

## LEKCJA

z Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan (1, 9–14)

*Bracia: Nie przestajemy modlić się za was i prosić, abyście napelnieni byli poznaniem woli Jego we wszelkiej mądrości i pojmowaniu duchowym. Abyście też postępowali w sposób godny Boga, podobając mu się we wszystkim, przynosząc owoc przez każdy dobry uczynek i wzrastając w poznaniu Boga. A umocnieni wszelką mocą według potęgi chwały Jego, ku wszelkiej cierpliwości i stateczności z radością, dzięki czynienie Bogu Ojcu, że nas uczynił godnymi, abyśmy się stali uczestnikami dziedzictwa świętych w światłości. (Bóg) wybawił nas z mocy ciemności i przeniósł do królestwa Syna umiłowania swojego. W nim mamy odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów.*

## EWANGELIA

Według św. Mateusza (24, 15–35)

*Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydotę spustoszenia, zalegającą miejsce święte, a przepowiedzianą przez Daniela proroka (kto czyta niech zrozumie), wtedy ci, którzy są w Judei, niech uciekają w góry; a kto jest na dachu, niech nie zstępuje, aby co wziąć z domu swego; a kto jest na roli, niechaj nie wraca, by zabrać płaszcz swój. A biada brzemennym i karmiącym w one dni. A proście, aby ucieczka wasza nie była w zimie, albo w szabat. Będzie bowiem naówczas wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata ani dotąd, ani nie będzie. I gdyby nie zostały skrócone owe dni, nikt nie byłby zachowany, lecz dla wybranych będą skrócone owe dni. Wtedy, jeśli by wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wiercie. Powstaną bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak aby w błąd byli wprowadzeni (jeśli to być może) nawet i wybrani. Otom wam przepowiedział. Jeśli by wam tedy rzekli; oto na pustyni jest, nie wychodźcie; oto we wnętrzu domów — nie wiercie. Albowiem jak błyskawica zabłyśnie wschodu, a widna jest aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziekolwiek było ciało, tam się zgromadzą i orły. I natychmiast po udrczeniu owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy spadać będą z nieba, i moce niebieskie poruszone będą. A wówczas ukaże się na niebiosach znak Syna Człowieczego i wtedy płakać będą wszystkie pokolenia ziemi. I ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pošle aniołów swoich z trąbą i głosem wielkim, zgromadzą wybranych Jego z czterech stron świata, od szczytu niebios aż do krańców ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa. Gdy już gałąź jego staje się miękka i wypuszcza liście, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że blisko jest w drzewach. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, dopóki nie stanie się to wszystko. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.*

W Starym Zakonie Bóg przez swych Proroków zapowiadał sąd i karę nad potężnymi ludami pogańskimi, które dawały się nieraz we znaki narodowi wybranemu Pana Zastępów i grzeszyły przeciw Niemu. Boski Zbawiciel uzdrowiwszy nieszczęśliwego chorego od 38 lat, w świątyni jerozolimskiej tłumaczył słuchającym Jego nauki, że Bóg Ojciec, który jest wzorem postępowania dla Syna, dał Mu wszystkie Sąd. „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam — mówi Jezus — że zbliża się godzina, a nawet już nadeszła, gdy umarli usłyszą Syna Bożego, a którzy usłyszą, żyć będą... nadchodzi godzina, w której wszyscy co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego. I ci, którzy dobrze czynili, wyjdą na zmartwychwstanie życia, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie „sądu” (Jan 5, 25).

W rozmowie z uczniami na Górze Oliwnej przed swą męką, zapytany przez nich o czasie zburzenia świątyni i znak przyjścia swego i końca świata, Jezus wygłasza do nich dłuższe przemówienie. Mówi o znakach poprzedzających przyjście swoje i zburzenie Jerozolimy. „A natychmiast po udrczeniu owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy spadać będą z nieba i moce niebieskie poruszone będą. A wówczas ukarze się na niebiosach znak Syna Człowieczego”...

Inne księgi Nowego Testamentu jak Listy św. Pawła, List św. Piotra, Objawienie św. Jana również nam wspominają to zmartwychwstanie, to sąd, to wreszcie znaki przyjścia i przyjście na sąd Zbawiciela, a także koniec świata.

Ponieważ te prorocтва o ukrytej przyszłości nie wszystkie są dość wyraziste, to znaki objawiające przejście Chrystusa na Sąd Ostateczny nie były zawsze dość jasne.

Jako znaki oczywiste poprzedzające niewątpliwie koniec świata przyjmuje się trzy.

Głoszenie Ewangelii po całym świecie, masowe odstępstwo od Chrystusa i pojawienie się człowieka grzechu — antychrysta.

O pierwszych dwóch mówi nam Ewangelista Mateusz (24, 11): „I będzie głoszona ta Ewangelia królestwa po wszystkich ziemi, na świadectwo wszystkim narodom i wtedy nastąpi koniec”. Św. Łukasz (18, 7) podaje nam inną zapowiedź Pana naszego: „Bóg nie weźmie w obronę wybranych swoich, wołających doń dniem i nocą i czyż będzie zwlekał w ich sprawie? Powiadam, że rychło weźmie ich w swoją obronę. Wszakże, gdy przyjdzie Syn Człowieczy, czy znajdzie wiarę na ziemi?”

Drugi i trzeci znak przytacza św. Paweł w drugim Liście do Tesaloniczan: „A prośmy więc bracia, przez przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez nasze w Nim połączenie, abyście nie dawali się tak rychło zachwiać w umyśle waszym, ani też pozwolili się zastraszyć, czy to przez ducha, czy

przez naukę, czy też przez list rzekomo przez nas posłany, jakoby nadchodził dzień Pański. Niechaj was nikt nie zwodzi żadnym sposobem, bo (dzień ten nie nadejdzie), dopóki pierwiej nie przyjdzie odstępstwo i nie ukaże się człowiek grzechu, syn zatracenia, który się sprzeciwia i wynosi nad wszystko, co zowią Bogiem, albowiem co odbiera cześć boską, tak, że zasiądzie w świątyni Bożej podając się za Boga”.

Gdy zapowiedziane znaki się pojawią, zbliży się wielka godzina dziejów ludzkości, dzień Pański.

Pan Jezus w kazaniu swoim wygłoszonym na Górze Oliwnej przedstawia nawet jak ten Ostateczny Sąd będzie wyglądał. Najbardziej tego ostatecznego rozliczenia z Bogiem winni się lękać ci wszyscy, którzy za życia swego ziemskiego byli egoistami, nie umieli okazać serca bliźnim wówczas, gdy ci byli w potrzebie.

Księga Mądrości w rozdziale piątym opisuje Sąd Ostateczny, przedstawia nam go jako triumf sprawiedliwych, którym przynajmniej rację ci, którzy się z nich naśmiewali. Znajdujemy także w tym opisie zapowiedź objawienia chwały Opatrzności Bożej w życiu udrczonych sprawiedliwych.

Pan Jezus według św. Łukasza (12, 1) zapowiada zdarcie maski obłudy z faryzeuszów i wyprowadzenie na światło dzienne ukrywanych rzeczy. „Nie sądzcie przed czasem, aż przyjdzie Pan, który ujawni to, co się kryje w ciemności i objawi zamysły serca: wtedy każdy znajdzie pochwałę u Pana” (1 Kor. 4, 5).

Sąd Ostateczny ujawni aż do końca świata następstwa dobra i zła w poszczególnych ludziach poprzez ich wpływ na innych dając pełny obraz wartości moralnej ich życia. Jest to potrzebne do doskonałości sądu i wytłumaczenia dokładnie sprawiedliwości Chrystusowego wyroku.

Sąd Ostateczny naprawi według wymagań sprawiedliwości Bożej fałszywą sławę poszczególnych ludzi, odkrywając ich rzeczywistą wartość moralną.

Logika tego wymaga, by człowiek, którego dusza złączona była w życiu z ciałem, w ciele przeżyła sąd ostateczny.

Godzi się objawić opiekę sprawiedliwości i Opatrzności Boga nad całym życiem każdego człowieka, gdyż tyle razy pozory przemawiają przeciw Bogu, gdy ludzie w życiu widzą powodzenie doczesne złych, a niepowodzenie dobrych.

Sąd Ostateczny to rzeczywistość, od której nikt nie ucieknie. Daremnie będą wołać potępienicy: „Góry i pagórki przykryjcie nas przed gniewem Baranka”.

Wniosek stąd, by czuwać i żyć tak, aby zasłużyć na miano sprawiedliwego.

Ks. mgr Z. MĘDREK

# W 60 ROCZNICĘ URODZIN



Ks. Biskup Prof. Dr Andrzej Wantuła urodził się 26.11.1905 r. w Ustroniu na Śląsku Cieszyńskim. Ojcem Jego był znany bibliofil i pisarz śląski. Po ukończeniu Wydziału Teologii Ewangelickiej na Uniwersytecie Warszawskim A. Wantuła odbył studia we Francji. W r. 1937 uzyskał tytuł doktora teologii za rozprawę „O początkach organizacji Kościoła Ewangelickiego w Cieszyńskim”. W czasie wojny przeżywał w obozach niemieckich. Po wojnie był naczelnym kapelanem PSZ na Zachodzie. Po powrocie do Kraju został proboszczem parafii ewangelickiej w Wiśle. W r. 1952 Ks. Dr Wan-

tuła został powołany na profesora Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, a później (aż do chwili obecnej) na profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i w pewnym okresie na prorektora tejże uczelni.

W r. 1959 Ks. Dr A. Wantuła został wybrany biskupem i Zwierzchnikiem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W r. 1963 wybrany został wiceprezydentem Światowej Federacji Luteranckiej.

Ks. Biskup Wantuła posiada wysokie odznaczenia państwowe. Jest członkiem wielu międzynarodowych organizacji kościelnych, sekretarzem generalnym Polskiej Rady Ekumenicznej. Jest autorem szeregu prac, autorem szeregu artykułów (ogłosił drukiem ponad trzydzieści pozycji, w tej liczbie studium źródłowe dotyczące najwcześniejszego osadnictwa na Śląsku Cieszyńskim, w szczególności osadnictwa w Wiśle, monografię o ks. J. Trzanowskim, rozprawy teologiczne, dziesiątki przyczynków i artykułów).

Ks Bp Wantuła krzewi za granicą dobrą opinię o Polsce.

**W ZWIĄZKU Z PRZYPADAJĄCĄ 60 ROCZNICĄ URODZIN SKŁADAMY NAJPRZEWIELEBNIEJ SZEMU KSIĘDZU BISKUPOWI — PREZIDENTOWI NASZE NAJGORSZE, Z GŁĘBI SERCA PŁYNĄCE ŻYCZENIA.**

W imieniu Zespołu Redakcyjnego  
**Ks. TADEUSZ GORGOL**



W dniu święta Organistów i Chórzystów przypadającego w związku ze świętem św. Cecylii, patronki śpiewu i muzyki kościelnej, Redakcja naszego tygodnika składa najlepsze życzenia Organistom i Chórzystom.

**WITOLD NANOWSKI**

## KOMUNIA ŚWIĘTA \*)

Sluchałem organów,  
śpiewu aniołów uskrzydłych.  
Znowu wracały słowa modlitw  
zapomnianych.  
Na głowach świętych pańskich lśniły  
nimbu korony.  
Za witrażami płynął chmurny wiosenny  
ranek.

Wróciła skrucha dzieciństwa,  
zbudził się żal doskonały —  
nad tą świętością świętych,  
nad tą czystością czystych.  
W dłoni kapłana lilią opletek wznosił się  
biały:

„...Nie jestem godzien Panie,  
wejść do przybytku Twego“.

Baranek Boży, który gładzi grzechy  
świata  
zstąpił oto z ołtarza,  
dzwoneczki grały i grały.  
Na ustach rozgrzeszenia spoczął biały  
opletek,  
Chrystus wstąpił do serca  
i Słowo  
stało się  
Ciałem.

\*) Powyższy wiersz otrzymał II nagrodę w naszym Konkursie literackim i publicystycznym.

## NOWY RZĄD W STARYM SKŁADZIE

Po wyborach do parlamentu NRF — w państwie tym nic się nie zmieniło. Utworzono nowy rząd w starym składzie Koalicja CDU — CSU wsparta FDP sprawować będzie nadal władzę. Socjaliści w dalszym ciągu pozostają w opozycji. Ich oferta zmierzająca do utworzenia rządu opartego o szeroką koalicję została odrzucona. Nowy rząd dysponuje 87 głosami większości w parlamencie. Wystarczy to, aby rządzić, za mało jednak, aby zmienić ustawę konstytucyjną, do czego dążą bońscy chadacy, wspierani przez bawarskich katolików, którym przewodzi czupurny i wojowniczy aferzysta przemysłowy Strauss.

Dr Ludwik Erhard w chwilę po powołaniu go na stanowisko kanclerza NRF sprecyzował wstępnie główne cele polityki zachodniemieckiej. Na pierwszym miejscu kanclerz wymienił sprawy:

Zjednoczenie Niemiec, integracja Europy zachodniej; umocnienie sojuszu atlantyckiego.

Ponadto oświadczył on, że:

Sprawa traktatu pokojowego z Niemcami, może być aktualna „tylko” wraz ze zjednoczeniem Niemiec i utworzeniem ogólnoniemieckiego rządu. Traktat pokojowy z dwoma państwami niemieckimi — zdaniem Erharda — nie wchodzi w rachubę.

Kanclerz odrzucił wszelkie porozumienie, które by miało za punkt wyjścia uznanie istniejącego w Europie status quo.

Wypowiadając się na temat stosunków z krajami obozu socjalistycznego kanclerz opowiedział się za dalszym utrzymaniem doktryny Hallsteina.

(Jej sens: NRF nie utrzymuje stosunków z tymi państwami, które utrzymują stosunki z NRD). Uznał, jako sprawę nie aktualną — nawiązanie stosunków dyplomatycznych z krajami wschodnioeuropejskimi. Wystąpił także, jako przeciwnik udzielania długoterminowych kredytów krajom obozu socjalistycznego. W tym względzie Erhard zajmuje odmienne stanowisko niż inne państwa zachodnie.

Jak widzimy Erhard z dużym tupeciem startuje do nowej kanclerskiej kadencji. Jeszcze nim został zaprzysiężony nowy rząd — rzucił pod adresem Zachodu szereg pogroźek, przestrzegając swoich sojuszników, zwłaszcza USA, ażeby „w żadnym wypadku” nie podejmowali kroków rozbrojeniowych „kosztem NRF”. Domagał się, aby Zachód poparł jego politykę wobec „problemu niemieckiego”.

A co to jest w rozumieniu Erharda i jego politycznych aliantów „problem niemiecki”?

To: likwidacja NRD, zjednoczenie Niemiec pod berłem polityków bońskich, dążenie do realizacji odwetowego programu rewizjonistycznego w oparciu o Bundeswehre uzbrojoną w broń atomową.

Sprecyzowany program Erharda — jest klasycznym wydaniem zimnowojennego działania ukierunkowanego na Wschód. Jest to program szowinizmu niemieckiego, który nie może być zrealizowany, gdyż jego realizacja grozi olbrzymimi komplikacjami międzynarodowymi, aż do światowej zawieruchy wojennej włącznie.

Rozumie to Erhard, rozumieją to bońscy politycy. A że sami nie wierzą w realizację swoich celów — to podają drobny przykład: mianowicie rząd NRF postanowił wybudować w Bonn okazały gmach parlamentu. Oznacza to w praktyce, że kanclerz i jego adherenci liczą się, że właśnie Bonn długo jeszcze będzie stolicą NRF i że istnienie dwóch państw niemieckich jest zjawiskiem nieodwracalnym. Gdyby zjednoczenie Niemiec miało się dokonać w niedalekiej przyszłości, to nie trzeba by budować siedziby parlamentu w Bonn — lecz pomyśleć o gmachu odpowiednim w Berlinie. (O.)

# POJEDNANIE CZŁOWIEKA Z BOGIEM

W poprzednim rozważaniu omówiliśmy istotę grzechu. Podkreśliśmy, że grzech jest całkowicie świadomym odwróceniem się od Boga, jest wyrazem walki z Bogiem.

Z kolei należy się zastanowić nad sposobem pojednania grzesznika z Bogiem, nad drogami wiodącymi do zawieszenia broni i zawarcia przymierza z Ojcem, który jest w niebiesiach. Naukę o tych sposobach i drogach nazwano teologią usprawiedliwienia. Wspiera się ona na Chrystusowym dziele Odkupienia.

Nauką o Odkupieniu przesiąknięte jest całe Pismo św., lecz najwyraźniej uczył o nim Apostoł Paweł. W liście do Rzymian przedstawił dwa duchowe nieszczęścia ludzkości: grzech Adama (grzech pierworodny) i grzech osobisty grzesznika (grzech czynkowy). Pisał: „Dlatego jako przez jednego człowieka wszedł grzech na świat, a przez grzech śmierć i tak na wszystkich ludzi śmierć przyszła, bo wszyscy zgrzeszyli... daleko obficie spłynęła na wielu łaska Boża i dar w łasce jednego człowieka, Jezusa Chrystusa. Przeto jak przez grzech jednego na wszystkich ludzi spadł wyrok potępienia, tak też przez sprawiedliwość jednego na wszystkich ludzi usprawiedliwienie życia. Bo jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka grzesznikami stało się wielu, tak przez posłuszeństwo jednego — wielu stanie się sprawiedliwymi” (Rzym. 5, 12, 15 i 18—19).

Wynika z tej nauki jasno, że z powodu grzechu pierworodnego wszyscy ludzie zostali niejako odsunięci sprzed Bożego oblicza i dopiero Jezus Chrystus to zmienił przez swą ofiarę na krzyżu. Śmierć Chrystusa odkupiła, wykupiła ludzkość ze stanu poniżenia i przywróciła jej łaskę Boga. Dlatego też Apostoł gdzie indziej dodaje: „Wszyscy zgrzeszyli i pozbawieni zostali chwały, dostępują zaś usprawiedliwienia darmo, przez łaskę Jego, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie. Jego postanowił Bóg ofiarą przebłagalną, przez wiarę we krwi Jego” (Rzym. 3, 23).

Od krzyżowej śmierci Jezusa nastąpiła w duchowym życiu ludzkości nowa epoka. Nie znaczy to, że Chrystus całkowicie przekreślił grzech Adama. Nie ma racji twierdzenie, że człowiek przychodzący na świat w nowej erze tj. po Chrystusie już nie dźwiga ciężaru grzechu Adama. Chrystus nie zrobił za ludzi wszystkiego, co potrzeba do usprawiedliwienia. Pozostawił im nadal obowiązek osobistego wysiłku przy korzystaniu z owoców Jego Odkupienia. I na ten temat mówił Apostoł Paweł: „Ale Bóg miłość swoją ku nam okazuje przez to, że Chrystus za nas umarł w czasie, gdyśmy jeszcze grzesznikami byli. Teraz, gdyśmy usprawiedliwieni przez krew Jego, tym bardziej przedzielnymi zachowaniami będziemy od gniewu. Jeśli bowiem będąc nieprzyjaciółmi pojednania z Bogiem przez śmierć Syna Jego, to tym bardziej będąc pojednani dostąpimy zbawienia przez życie Jego. Ale nie tylko, bo chlubiśmy się w Bogu przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego dostąpiliśmy pojednania” (Rzym. 5, 8—11). Akt Od-

kupienia dokonany ok. 30 r. nowej ery dał nam możliwość zdobycia łaski Bożej podobnie jak doprowadzenie rurociągami wody do mieszkań, umożliwia korzystanie z niej. Ale poszczególne mieszkańiec osiedla skorzysta z wody dopiero wtedy, gdy odkręci kurek. Jeśli tego nie uczyni, może umrzeć nawet z pragnienia, chociaż ma wodę w domu.

W jaki sposób korzysta każdy poszczególne człowiek z Chrystusowego Odkupienia? Korzysta dwojako: przez przyjęcie chrztu św. w celu zmycia winy pierworodnej oraz przez przystąpienie do „tronu łaski” czyli do sakramentu pokuty.

Kto nie odkręci „kurka” sakramentu chrztu św., dla tego Chrystusowe Odkupienie jest daremne. Wynika to jasno z nauki Zbawiciela: „Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony” (Mar. 16, 17). Ewangelista Jan zapisał nocną rozmowę Chrystusa z Nikodemem, który usłyszał słowa: „Jeśli się kto nie odrodzi i z Ducha Świętego, nie może wejść do Królestwa Bożego” (Jan, 3, 5). Dla skorzystania z Odkupienia trzeba się ochrzcić. Chrzt św. to znak przejścia ze stanu duchowej śmierci do duchowego życia. To znak pierwszy i podstawowy.

Drugim znakiem duchowego odrodzenia, znakiem usprawiedliwienia grzesznika i pojednania z Bogiem jest sakrament pokuty również ustanowiony przez Jezusa Chrystusa.

W teologicznym języku Ap. Pawła sakrament pokuty zwie się „usprawiedliwieniem żywota”.

Pierwszym krokiem ku pojednaniu z Bogiem jest wiara. O ile grzech jest zaprzeczeniem wiary, to pojednanie jest jej potwierdzeniem. Stąd Ap. Paweł naucza: „A sprawiedliwość ta przez wiarę w Jezusa Chrystusa dla wszystkich i na wszystkich, którzy weń wierzą” (Rzym. 3, 22).

Należy zwrócić uwagę, że wiara, o której mowa, to nie tylko serdeczny odruch nadziei czy ufności w moc Chrystusowej ofiary, czy Chrystusowej miłości. Owa wiara niezbędna dla usprawiedliwienia to przede wszystkim akt umysłu kierującego czynami i całym życiem człowieka. Ma to być „wiara przez miłość czynna”, jak wyjaśnia tenże Apostoł Paweł w liście do Galatów (5, 6). Pisał on również do Efezjan w sposób następujący: „A rozpusta i wszelka nieczystość albo chciwość niech nie będą nawet wspomniane między wami, jak przystoi świętym. Bo o tym winniście być przekonani, że żaden rozpustnik albo nieczysty lub chciwiec nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowym i Bożym”. (5, 3—5).

W poprzednim rozważaniu katechizmowym podkreśliśmy z naciskiem, że człowiek raczej rzadko grzeszy demonicznie, czyli z zamiarem siania zła, krzywdy i niepokoju. Grzech jest przeważnie błędem wypływającym ze słabości ludzkiej natury. Znał tę słabość Ap. Paweł i dlatego wyznał: „Bo nie to czynię, co zamierzam dobrego, lecz to czynię, co zniechęciłem jako złe... Raduję się z Prawa Bożego, jak przystało na człowieka wewnętrznego, a widzę inne prawo w członkach moich, sprzeczne z prawem

umysłu mego” (Rzym. 7, 15, 22). Już wiemy, że tego rodzaju grzech słabości nie jest grzechem śmiertelnym, ponieważ popełniając go, człowiek nie zrywa przyjaźni z Bogiem całkowicie świadomie i dobrowolnie. Niemniej jest to zło, które wyrządza duszy szkodę przez oswojenie jej z tym, co się nazywa nieprawością.

Pouczony przez Chrystusa Ap. Paweł wskazał na lekarstwo leczące tę chorobę. Jest nim „łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego” (Rzym. 7, 25). Łaskę Bożą, Boże przebaczenie i usprawiedliwienie chrześcijanie zyskiwali zawsze poprzez sakrament pokuty zwany również „Chrztem pracowitym”, a to dlatego, że ten sakrament jedna grzesznika z Bogiem po włożeniu dużego wysiłku, dużej pracy osobistej, a nie tak jak sakrament chrztu św. usprawiedliwiający grzesznego człowieka bez takiego wysiłku. Gdy człowiek już ochrzczony „odwrócił się” od Boga, musi zrobić osobisty wysiłek „nawrócenia się” do Niego. Czyni ten wysiłek poprzez pewne akty takie jak skrucha (żał) serca, wyznanie wiary (spowiedź) i naprawienie zła (zadośćuczynienie Bogu i bliźniemu).

Z woli Jezusa Chrystusa wyrok ogłaszający pojednanie grzesznika z Bogiem (usprawiedliwienie) wydaje człowiek posiadający władzę kapłańską. Taką jest nauka katolicka (nie utożsamiać z rzymskokatolicką). Nie wymyślił jej nikt z ludzi. Objawił ją Jezus Chrystus Apostołom, gdy najpierw ogólnie ich zapewnił: „Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebiesiach” (Mat. 18, 18). Następnie po swym zmartwychwstaniu dał Apostołom władzę odpuszczania grzechów całkiem wyraźnie: „Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (Jan 20, 22).

W XVI wieku ruch reformacyjny odrzucił tę naukę i podał swoją. Według niej wyłącznym i jedynym warunkiem usprawiedliwienia grzesznika jest wiara w moc ofiary krzyżowej, w moc Odkupienia. Ewangelicyzm głosi, że prawo i moc odpuszczania grzechów posiada wyłącznie Bóg i nikt poza Nim, że „przypisywanie tego prawa człowiekowi (księdzu) stanowi próbę pozbawienia Boga przysługujących Mu uprawnień”. Oczywiście stanowisko to utrzymuje, że zbędne jest pośrednictwo kapłana i że „spowiedź serca nie zależy od miejsca, czasu i nadarzających się sposobności”.

Z wielu względów nie można się z tym zgodzić. Chrystus nie nauczał, że grzechy będą odpuszczone tylko dzięki wierze w moc ofiary krzyżowej lub że wystarczy „spowiedź serca”. Odwrotnie — uczył wprost, że grzechy będą odpuszczone (lub zatrzymane) przez Apostołów, czyli za pośrednictwem kapłanów. Nie ma nic do rzeczy wyłączenie Boga do odpuszczania win, ponieważ Bóg mógł to prawo odstąpić wybranej grupie ludzi i rzeczywiście je odstąpił dając hierarchii kościelnej „władzę kluczy”. Kościół Powszechny już w pierwszych wiekach odrzucił nauki sprzeczne z tym stanowiskiem i dlatego wprowadził do Składu Apostolskiego oraz do Symbolu Nicejskiego artykuł wiary głoszący: „Wierzę w... grzechów odpuszczenie”.

Ks. dr S. WŁODARSKI

## Fr. Oszmiański

### SŁOWA I CZYNY

Księża rzymscy w kazaniach często rozprawiają o sprawiedliwości i miłosierdziu Chrystusowym, odwołując się do serc i sumienia wiernych, wzywają do życia pobożnego i uczciwego. Wierni jednak zamiast wzniosłych słów oczekują od księży rzymskich czynów, przykładu naśladownictwa Chrystusowego, ofiarności i poświęcenia dla bliźnich.

I tutaj jakże często rozczarowują się. Pełni zaś rozczarowania i zwątpienia łatwo tracą wiarę a także i szacunek dla duchowieństwa. Dzieje się to niewątpliwie z krzywdą dla katolicyzmu czerpiącego siły duchowe z szlachetnych ogólnoludzkich zasad Ewangelii.

Czy aby o tym choć na chwilę pomyślał gwardian Klasztoru OO. Franciszkanów w Sanoku O. Fr. Porzycki, który jednego z długoletnich mieszkańców budynku przyklasztornego Bogusława Szydła usiłował wyrzucić dosłownie na ulicę. Skoro Szydł zaczął szukać rady u miejscowych władz lokalnych i zażądał zgodnie z prawem zastępczego mieszkania, o gwardian rozsierdził się na

dobre. W kazaniach nazwał parafianina „bebożnikiem” i „odstępca od świętej winy”, wyłączył światło w jego mieszkaniu, zabił gołozdiami drzwi od ubikacji... Na to p. Szydł zwrócił się ze skargą do prowincjała oo. franciszkanów w Krakowie. Prowincjał zalecił skarżącemu się „mieć dla o. gwardiana dużą dozę wdzięczności za to, że przez kilka lat dawał Panu mieszkanie”. Winien więc nie o. gwardian, lecz „bebożny” parafianin.

Chciałoby się również zapytać dziekana rzymskiej parafii w Bielsku Podlaskim, ks. Mariana Godleuskiego czy w jego pojęciu miłosierdzie i sprawiedliwość to tylko puste nic nie znaczące w wierze katolickiej słowa?

# BELWEDERCZYK — POLAK KATOLIK

Tego roku, dnia 29 listopada, mija 135 rocznica wybuchu Powstania Listopadowego, rozpoczętego atakiem na Belweder. Uczestnik wypadków nocy belwederskiej, poeta okresu romantyzmu zbrojnego, Seweryn Goszczyński, opowiada następująco o ruchu dnia 29 listopada 1830 r. Podpalenie browaru na Solcu (hasło powstania) nastąpiło o pół godziny za wcześniej, przy czym pożar z łatwością ugaszono. „Wypadek ten zawiczył powstanie w samym jego zarodku i materialnie i moralnie”. Przede wszystkim na umówione miejsce przybyło zaledwie osiemnastu spiskowców. „Wszyscy poczuli obowiązek rzucić się w działanie bez żadnego względu na liczbę i dalsze skutki. Nabiliszy karabiny i ruszyliśmy w pochod dwoma oddziałami. „Śmierć tyranom!” wykrzyknął mój oddział. Przebiegliśmy pędem, z łoskotem, dół i pierwsze piętro — i nigdzie w księcia. („Powstanie — pisze Mochacki — zastało cawicwiczą śpiącą. Za pierwszym na dole okrzykiem kamerydner Kochanowski budzi go... porywa gwałtem z łóżka i wypycha do gabinetu, skąd tajemne schody prowadziły do lewego pawilonu księżnej” — przypis autora).

„Zwiedziwszy w ten sposób cały pałac i nie znalazzy, czegośmy szukali nie spełniwszy, cośmy zamierzeli, mieliśmy się do odwrotu... Kiedy ujrzeliśmy na dziedzińcu gromadkę ludzi. Była to służba w księcia, którą zebrał i dowodził generał Zandr. Byli między nimi uzbrojeni szpadami, ale największa część miała łopaty, widły i inne narzędzia. Starcie z nimi trwało krótko. Jeden z pierwszych upadł sam Zandr skłuty śmiertelnie. Z Belwederu powstańcy wycofywali się drogą okrężną poprzez ogród botaniczny. „Właśnie byliśmy już zaslonieni ogrodem od alei, kiedyśmy usłyszeli na niej tętent jazdy. Był to oddział kirasjerów, który pędził na obronę Belwederu... przy moście Sobieskiego złączyliśmy się ze szkołą podchorążych, która po napadzie na koszarę jazdy cofnęła się na chwilę i zajęła to stanowisko tymczasowo.

Wysocki daje rozkaz rzućcia się z bagnietami na nieprzyjaciela... „Płyż Wielkiej Kawie nowy nieprzyjaciel przed nami; szwadron huzarów z całym pułkiem w odwodzie... Szczęściem tuż na lewo były koszarzy Raciwiłłowski, budowa niedokończona — większa część naszych zajęła jej wnętrza i z okien rzuciła Moskali. Wysocki myślał przez chwilę utrzymać się na tym stanowisku, aby tym sposobem dać powstanu w mieście porę rozwinięcia się... brak coraz większy ładunków nakazywał dalszy pochod. Na okrzyk „obiegają nas” cała szkoła rzuciła się z bramy na jazdę... wchodziliśmy do miasta jak zwycięzcy”.

Koło kościoła Aleksandra spotkaliśmy generała Potockiego, zwanego Stasiem. Stał on tam dla szkodzenia powstaniu... o czym my, ma się rozumieć, nie mogliśmy jeszcze wiedzieć. Otoczyliśmy go z uszanowaniem: — „Generale — wołaliśmy — prowadz nas dalej przez miasto!”... nie dał się zmieścić Wysocki rozkazał zostawić go i ruszyć dalej”.

I tu Goszczyński konstatuje, patrząc wstecz na wypadki sprzed 38 lat: „...w atmosferze Konstanczego objawili się napród zarodek organizacji, która stała się reakcją wielonią nasampród w pierwszej Radzie Administracyjnej”, a która przekonała się, „że trzeba dalej przepłacać kłamstwo wybuchami niby szczerości — że przy zimnej rachubie i wytrwałości postawią w końcu na swoim. Niestety! Wytrwali i postawili na swoim!” Zaraz dnia 29 listopada wielki książe Konstanci pokonanie powstańców pozostawił samym Polakom. „To sprawa Polaków niech sami między sobą się rozprawia... powiedział między innymi Władysławowi Zamojskiemu, kiedy ten, w pełniemu wiernym swoich adiużantce przy nim obowiązków przyniósł mu od Stasia Potockiego radę, jakim sposobem może jeszcze stłumić powstanie...” Oto krótki, bez opisu wydarzeń, poza nocą z 29 na 30 listopada rys powstania, jakże trafnie i wzięcie ujmującej jego tragedię, zaznaczającą się już od pierwszego aktu

Następnego roku także w listopadzie znalazł się Goszczyński w okolicach, do których tęsknił od dzieciństwa — w Tarnowskiem i chociaż — jak powiada — wieś Mikołajowice „jest niewielka i podobna do wszystkich wsi tutejszych, których nie można postawić za wzór czystości i porządku... oka-

załości”. niemniej czuł się tu „jak w domu”. Nie wiadomo wszakże czy dlatego, że „Liczne wierzby oціniają wioskę; tu uszykowane szeregami, tam zwiniete w gaiki czy też dlatego, że „Nie zbywa jednak na sadach”, które „osłaniają niepowabną srogosc wioskę” — jak to napisze w r. 1853 w „Dzienniku podróży do Tatrów przez autora Sobótki”. Najistotniejsze wszakże dla emisariusza wolności i poety romantycznego było to, że „Wszystko okolice, liczne i geste” a „Miasteczko Wojnicz leży o pół godziny drogi od Mikołajowice... Tarnów o lekkie półtoręj mili” Tarnów jako taki, chociaż należy jego zdaniem do poprzedniejszych miast w Galicji i położony jest „na najgłówniejszym galicyjskim gościńcu” poza stwierdzeniem, że jest na pozor „dość wesoły”, nie budzi uznania Goszczyńskiego: „nie ma nic, co by zasługiwało na szczególniejszą wzmiankę oprócz kościoła katedralnego — a obok urzędów i władz... jest tu jeszcze biskup łaciński” (właśnie „biskup łaciński” — zapamiętajmy to!).

Natomiast „Na bliższe przypatrzenie się zasługuje okolica Tarnowa”, przy czym znowu ostrzej aniżeli Tarnów osadzając Wojnicz jako miasteczko „małe, a jeszcze mniej porządne, jak wszystkie niemal miasteczka galicyjskie”, jest urzeczony Góra Panińska skąd ma rozległy widok na dolinę Dunajca na „gał nadwodny”. Mikołajowice, a „w dalszym jeszcze paśmie wioskę śnieżną płatkę kościoła Wierzechosławic... na prawo i lewo, Puszcza Niepolomicka, mury Hadłowa, zaledwo dojrzone... a za tym wszystkim ciemna mglistą zasłona krain nawisłanskich, gór i borów Świętokrzyskich”. Z Góry Panińskiej nawet Wojnicz „z białym kościołem i gronem miejskich domów” wydawał się pocie wcale sympatyczny.

W końcu kwietnia 1832 r. „puścili się” Goszczyński powozem ku Tatrom Kiedyż za Wojniczem okrzyk Góra Panińska i przeprowili się u jej stóp przez Dunajec, dojechał tego dnia do Lusławic — wioski natenczas już niewielkiej Niemniej Goszczyński znalazł jej chwale z opisu starożytnej Polski przez Święcickiego, Lusławice były jakiś czas stolica arianów, która to zamieszkiwało do trzystu rodzin kraci polskich. Arianie mieli tu swoje szkoły i drukarnię. „W Lusławicach umarł i pogrzebiony jest sławny Socyn... Dotąd lud miejscowy pokazuje wysoka jego mogilę porośłą dzisiaj ogromnymi drzewami”. Romantyk wyraźnie odnotowuje z przykrością, że okolica niczym się nie odznacza, a to — dodałby o siebie — grób Socyna czyni niespostrzeżonym dla przygodnego turysty, nie znającego terenu. „Dopiero przeciwny brzeg Dunajca daje piękny widok wyniosłym swoim położeniem, a nade wszystko gruzami po sławnym zamku melsztyskim”. Gdzieś w latach trzydziestych XV wieku w majestatycznym zamku snuł plany konfederacji szlachty małopolskiej w obronie króla i zagrożonej polityką oraz wszechwładzą możnych, a zwłaszcza polityka kościelnego potentata Oleśnickiego — Rzeczypospolitej, husyta Szytka z Melsztyna. I gdyby nie przegrana bitwa konfederacji drobnej szlachty i chłopów z wojskiem koronnym na polach Grotnik koło Korczynna z całą pewnością nie doszłoby w dziejach Polski za sześć lat do kłęski warnenskiej i śmierci króla z rąk tureckich.

Nazajutrz (29 kwietnia 1832 r.) w dzień „pogodny i wcale ładny” obejrzał Goszczyński na polach Bruśnika pieczarę „znaczej długości”. Pieczara ta była ongiś podczas tumultów przeciw innowiercom w Polsce katakumbami arian. „Wchód jej zawalony dziś kamieniami, ale przed laty kilkunasto można było jeszcze zszedząc jej wnętrze. Ma ono być starannie urządzone sztuką ludzką... Dziś mniemanie ludu złożyło w niej niezmiernie skarby...” Tu przerwywamy opis miejscowości i przechodzimy do scharakteryzowania opisu ludu tarnowskiego przedstawionego przez Goszczyńskiego oraz do wyprowadzenia konkluzji, jaka wynika dla sprawy narodowej z pielgrzymowania poety do Galicji.

Goszczyński — inicjator i propagator idei Stowarzyszenia Ludu Polskiego jest surowym sędzią tegoż ludu. „Uczucie godności własnej, cechującej Krakowiaka, w chłopie tarnowskim przetrada się w oburzającą zuchwałosc, szczególnie w stosunkach z miejscową szlachta, z dziedzicami”. A tych w Tarnowskiem, które słynęło wtedy „obfitością szlachty drobniejszej” nie zbywało, a i samych hrabiów oraz baronów można było naliczyć trzydziestu kilku. Toteż miłość chrześcijańska gaśla w chłopie tarnowskim zupełnie pod ucuciem nienawiści do panów. „Lada spór wywołuje zemstę; niewiele mu potrzeba, aby ogień podłożył pod gumno swojego przeciwnika, co nazywa „zaświecie świeczki komu...” — zauważa Goszczyński. Ta obserwacja prerażliwie realistyczna miała się wkrótce uzewnętrznić na jawie.

Starosta austriacki w Tarnowie, niejaki Breinl, wykorzystwał na rzecz rządu wrogie stosunki, jakie panowały między wsią a dworem, kiedy w końcu zorientował się, że w jego cyrkule dojrzała rewolucja narodowa i agrarna, organizowana przez postępowy odłam społeczeństwa polskiego, i obiecał zniesienie pańszczyzny. „Rabacji” przewodził chłop pańszczyźniany Jakub Szela, deputowany chłopów ze Smarżowej i Siedlisk. Autor artykułu słyszał w r. 1838 od Niemca, uchodzący za „zaanclusowanej” Austrii, że to, co stało się teraz z jego ojczyzną, jest kara Boża za zbrodnie Breinla w r. 1846.

„Smutny widok! Biedny lud! Tym biedniejszy, że nie ma ręki, co by ofiarowała z prawdziwej miłości pomoc mu wejść na powrót w ten karb chrześcijański, który sam jedynie jest uczciwością, oświata prawem najwyższym, a następnie szczęściem i zbawieniem ludu chrześcijańskiego” — już na czteraste lat przed tragicznymi wydarzeniami wysnuwa Goszczyński smętną refleksję. Któż wszakże — zdaniem poety — miałby wyciągnąć tę dłoń do chłopca tarnowskiego? Ażeby na to odpowiedzieć, trzeba najpierw przejrzeć pisma polityczne S. Goszczyńskiego, a przede wszystkim jego memoriał do Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, złożony na emigracji we Francji, a przedstawiający sytuację i warunki panujące w Galicji. Scharakteryzowanie memoriału należy w takim ujęciu zacząć od podania przez Goszczyńskiego stosunków panujących w Kościele.

„W duchowieństwie macie jezuitów... mających dziś wielki udział... w prowadzeniu tajnej rządowej policji, w cenzurze... szeregach katolicyzmu gwałtownymi nawet czynami, a stąd niecierpliwość... głównie przez księży unickich... — macie duchowieństwo świeckie, złożone w wielkiej części z włoczących wegierskich, czeskich, morawskich, a po największej części z jotrów, z obojętnych dla Polski lub jej nieprzyjanych, w małej barzo... z ludzi ukształconych i pocziwych...” Nic dziwnego, że w takim stanie rzeczy uczucia religijne ludu galicyjskiego „są tylko systematem zabobonów, fanatyzmu i czci zewnętrznej”, przy czym i tu w ogólniejszej formie Goszczyński jeszcze raz osadza lud galicyjski w całosci jako „plemie... nie uważające się prawie za jedno z Polakami, nie cierpiące szlachty jako panów i Polaków, ufające rządowi, który ma za ojcowci”. Toteż przy końcu memoriału Goszczyński mówi, że pominałby rzecz jedną z najważniejszych, gdyby kwestii religii nie poświęcił szczególniejszej uwagi, postulując krzewienie między ludem, a przede wszystkim między duchowieństwem myśli Kościoła narodowo — polskiego. „Który by przyjął nabożeństwo w języku ojczystym; przyznał wszechwładztwo w rzeczach religijnych ogółowi duchowieństwa, stanowił zwierzchnosc kościelną przez wybory, zaprowadził zbory duchowne urządzone demokratycznie dla ostatecznego stanowienia w przedmiotach religii i kościoła polskiego, jednym słowem utworzył duchowieństwo w zupełnej harmonii z niepodległością zewnętrzną i wszechwładztwem wewnętrznym całego narodu”.

I tu odnajdujemy w Goszczyńskim obok poety człowieka realnie widzącego sprawę narodową. Podobnie jak podczas nocy belwederskiej, kiedy trzeba było zmienić pióro na karabin, tak i teraz Goszczyński z poety przedzierzgnął w wieszczą przyszłości i to w wieszczą — wizjonera bynajmniej nie mętnego, jakkolwiek warunki obiektywne wówczas wcale nie wskazywały na prawdopodobieństwo prognozy.

Czasy od tej pory się zmieniły. Chłop małopolski, czy tarnowski, od dwóch pokoleń nie jest dziś taki, jacy byli jego pradiadawie. W Tarnowskiem, w Wierzechosławicach, których zasieniona wieź kościoła widział z Góry Panińskiej Goszczyński, ujrzał światło dzienne Wincenty Witos, ten sam, co przywrócił Polsce chłopca małopolskiego. Nie bez znaczenia jest także fakt, że pierwszymi wyznawcami Kościoła Narodowego na wychodźstwie w Ameryce byli właśnie chłopci galicyjscy i że pierwsze parafie Kościoła Narodowego w kraju wyrosły na łęgach dopływów prawego brzegu Wisły w południowej Polsce. W samym Tarnowie istniała w latach międzywojennych parafia polskokatolicka. Od roku co najmniej znowu reaktywuje się parafia polskokatolicka, której rys monograficzny podamy w swoim czasie. Może kiedyś zainstaluje się w Tarnowie obok biskupa łacińskiego i biskupa polskokatolickiego. Któż zaprzeczy, że nie: losy ludzi, instytucyj nie są znane, a wyroki Boskie nie zbadane.

I Tarnów zmienił mocno wygląd od czasu pobytu tu Goszczyńskiego. Teraz w Tarnowie tętni gigant polskiego przemysłu chemicznego — Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego oraz fabryka silników (M-7). Rozwija się nadal cechujący teren — przemysł ceramiczny i przemysł lekki. Wówczas Tarnów był tylko miejscem zamieszkania „głośniego tu wyrabiająca fajek” z drzewa wiśni, Koplą, u którego Wiedeń zamawiał co roku kilkadziesiąt sztuk. Już w r. 1910 uruchomiono w Tarnowie elektrownie i wodociągi, a w rok potem hutę szkła. Wokół rozbudowanych zakładów powstały nowe osiedla, bloki mieszkalne.

Również innym aniżeli Goszczyński szlakiem wybierają się na wczasy niedzielne mieszkańcy Tarnowa. Metę wycieczek stanowi wieś Złobice, wzgl. Zbylitowska Góra z „Buczyna”, lasem mieszanym, stawem, od którego ścieżka leśna wędzie do alei kasztanowej przecinającej „taras”, idealnie równy, łagodne opadający ku dolinie rzeki. Miejscowością letniskową jest Pleśna. Z niej można dostać się na szczyt Wału, skąd rozciąga się wspaniały widok na pogórze tarnowskie. Na zachodzie w dolinie zakliczyńskiej wieje się Dunajec u stóp góry, uwieńczonej ruinami zamku Szytka, na północy pomniejszone odległością leży miasto Tarnów, na południe — Beskidy. Istotnie, tu można marzyć; tu można być poe! Świadomosc tego unosi mnie w „zaświaty”, w czasy, kiedy Goszczyński wyswał w siebie z tej niwy ducha Polaka — katolika, w czasy, kiedy wielki Socyn uczył tu podstawowych prawd Ewangelii świętej. Duch mój wzłata w krainę baśni, gdzie czas, zda się, zakrepił w miejscu, a właściwie ciecie, opluskując coraz to inne kukielki. I dlatego chyba tak mi trudno skonfrontować wizję wstecz ze stanem rzeczywistym.

*Bo czymże w końcu należy tłumaczyć wyrzucenie z pracy bez wypowiedzenia i uzasadnienia organisty Ludwika Derehajły i zastąpienia go organistą, który okazał się kuzynem samego ks. dziekana. Ponieważ słabo miał on opanowany słóć kunszt, wzburzeni takim niegodnym postępowaniem rzymskiego ks. dziekana parafianie zabronili nowemu organiscie grać na organach. Wtedy ks. Godlewski na wszystkie strony jał pisać skargi na „grupę chuliganów” (tak nazywał część protestujących parafian).*

*Podane tutaj fakty wymownie świadczą jak w niejednym przypadku rzymscy księża zajmują postawę krańcowo sprzeczną z tym, co głoszą i o czym nauczają.*



## POGRZEB

### Ś. P. LUDWIK KAPRALSKIEGO

Śmierć jest bolesnym wstrząsem dla każdego z nas. Przychodzi ona nieraz zupełnie nagle, a niektórzy oczekują ją w długich cierpieniach na łożu boleści. Tak na swoje spotkanie z Bogiem przygotowywał się śp. Ludwik Kaprański. Cierpiał długo. Znosił jednak wszelkie bóle z największym poddaniem się woli Bożej. W tych jego ostatnich zmaganiach zosił opatrzony Świętymi Sakramentami przez wikariusza generalnego diecezji krakowskiej Księdza Infułata Tadeusza R. Majewskiego.

Urodził się we Lwowie w roku 1887. Od roku 1905 śp. zmarły był członkiem Związku Zawodowego Poligrafów. 58 lat przepracował w Zakładach Poligraficznych. Miał 78 lat kiedy Pan powołał go do siebie. Był to człowiek prawy, który wolał lepiej siebie skrzywdzić aniżeli bliźniego. Należał do parafii p. w. Matki Boskiej Wniebowziętej przy ul. Kopernika 13. Brał żywy udział we wszelkich nabożeństwach.

Trzy lata temu zmarła jego małżonka. Poszedł więc w jej ślad. Dnia 1 września odbył się jego pogrzeb na cmentarzu przy ulicy Rakowieckiej w Krakowie. Kondukt prowadził ksiądz Infułat Tadeusz R. Majewski w asyście miejscowych duchownych. Oprócz najbliższej rodziny w pogrzebie brali udział wyznawcy i sympatycy z parafii krakowskich.

Nad mogiłą zmarłego wygłosił najczcowniejszy celebrians mowę żalobną podkreślając nienaganne życie śp. zmarłego.

Śp. zmarły Ludwik wychował trzech synów. Jeden z nich ks. Emil Kaprański jest obecnie proboszczem w parafii p. w. Wniebowstąpienia Pańskiego w Krakowie.

Tegoż samego dnia o godz. 18.00 ksiądz infułat T. R. Majewski w parafii, gdzie proboszczem jest syn śp. zmarłego celebrował Mszę św.

Pamiętajmy często o naszych zmarłych. Nie tylko w dniu ich pogrzebu, czy rocznicy śmierci, ale w codziennych naszych modlitwach módlmy się za wszystkich, którzy od nas już odeszli.

Ks. mgr B. LORKOWSKI



JERZY ALEKSANDER

# SZANTAŻOWANIE KOCHAJĄCYCH SERC

Trzy lata temu emeryt kolejowy Jan Walicki i jego żona Anna, również rencistka, wzięli z Państwowego Domu Dziecka na wychowanie czteroletnią Zosię. W taki właśnie sposób dziewczynka znalazła się w rodzinie zastępczej. Administracja P.D.D. dostarczyła Walickim środków pieniężnych na utrzymanie wychowanki. Zosia była dzieckiem nieślubnym. Jej matka, Grażyna Ruszkowska, prowadziła życie rozwiązłe i hulaszczyste i nie interesowała się córką.

W rodzinie zastępczej dziewczynka czuła się bardzo dobrze. Jana Walickiego nazywała dziadkiem, a jego żonę — babcią. Starzy renciści pokochali dziecko jak rodzoną wnuczkę. Matki Zosia nie pamiętała. Była przekonana, że umarła i że to samo stało się z ojcem. Tak jej mówili dziadkowie. Po dwuletniej opiece nad Zosią Walicy postanowili dziewczynkę przysposobić. Zasięgnęli nawet porady u adwokata. Ten jednak nie ukrywał przed nimi trudności związanych z tą sprawą. Trzeba by najpierw odszukać Ruszkowską i pozbawić ją sądownie praw rodzicielskich. Od kilku lat wszelki śluch o niej zaginął. Walicy znali ją tylko z opinii kierownictwa Państwowego Domu Dziecka. Sprawa przysposobienia uległa więc na razie zawieszaniu.

W dwa miesiące po wizycie u adwokata, Walicy grzebali na grządce w ogródku. Obok na ścieżce Zosia wozila w wózku lalkę i śpiewała jej kolysankę. W pewnej chwili Anna zobaczyła młodą, niechlujnie ubraną kobietę, stojącą przy sianie ogradzającej ogródek. Podpuchniętymi, zapijaczonymi oczami przyglądała się dziecku i jego opiekunom. Walicką ogarnęło złe przeczucie. Powiedziała do męża:

— Czego ta kobieta tak się gapi tutaj?

— Niech się gapi. Przecież jej tego nie zabroniś — odrzekł obojętnie mąż.

Po kilkunastu minutach nieznajoma odeszła.

Nazajutrz znowu pokazała się przy siance. Każdego ranka rencistka chodziła do sklepów po zakupy. Pewnego razu, kiedy wracała już do domu z koszykiem pełnym prowiantów, podeszła do niej owa nieznajoma kobieta i powiedziała:

— Proszę pani, nazywam się Ruszkowska. Jestem matką Zosi.

— Ach tak — wyjąkała z trudem Anna i poczuła, że nogi uginają się pod nią. Uświadomiła sobie, że oto nadchodzi czas rozstania z dziewczynką, którą tak bardzo oboje z mężem kochają, która opromieniła po prostu ich starość. Własnych dzieci nigdy nie mieli. Zosia była ich największym skarbem. Bez niej nie wyobrażali sobie już życia. Minęła długa chwila, zanim Walicka znów mogła mówić.

— Dlaczego pani przez tyle lat nie dawała znaku życia o sobie? Zosia sądzi, że jej rodzice pomarli. Jest jej u nas dobrze. Kochamy ją i ona nas kocha. Co pani zamierza teraz zrobić?

— Chcę zabrać dziecko do siebie — odpowiedziała Ruszkowska.

Anna usłyszała łomotanie własnego serca pod sukienką. Próbowała perswadować.

— Niech pani weźmie pod uwagę swoją obecną sytuację. Na pewno nie powodzi się pani zbyt dobrze. To widać po ubraniu i po twarzy. Zosi u nas niczego nie brakuje. Taka nagła zmiana trybu życia mogłaby jej zaszkodzić.

Walicka nie chciała urazić swej rozmówczyni i dlatego udawała, że nie dostrzega odoru alkoholu z jej ust. Ruszkowska po prostu śmieszyla gorzelnia.

— No i co z tego, że jestem biedna — unio-

sła się pijaczka — ale to nie znaczy, że z tego powodu można mi odebrać dziecko. Zaraz pójdę do córki i przytulę ją do serca.

W rencistce obudziła się energia. Zaprosztowała:

— W takim stanie nie może pani pokazać się Zosi. Pani jest oberwana, brudna i pijana. A myśmy opowiadali dziewczynce, że jej matka była ładna, dobra i uczciwa. Okłamywaliśmy dziecko, aby nigdy źle nie myślało o kobiecie, która je urodziła i porzuciła. Czy zdaje sobie pani sprawę z tego, jaki byłoby to wstrząs dla Zosi gdyby nagle poznała nagą prawdę?

— Ale teraz będę dobrą matką i natychmiast idę do córki — upierała się Ruszkowska.

Energia zgasła w Walickiej równie szybko, jak się pojawiła. Staruszka zaczęła prosić:

— Odłóżmy tę wizytę na pewien czas. Musimy z mężem jakoś przygotować Zosię na wiadomość, że jej matka żyje. Postaramy się wspólnie doprowadzić pani wygląd do porządku. Mam w szafie kilka niepotrzebnych sukienek. Znajdą się i inne ciuchy...

W głosie Ruszkowskiej pojawiła się uległość.

— Więc co pani konkretnego radzi?

— Spotkajmy się jutro we trójkę: pani, ja i mój mąż. Wspólnie zastanowimy się nad sytuacją.

— Dobrze — zgodziła się Grażyna. — Będę czekać na państwa o godzinie jedenastej na przystanku tramwajowym koło sklepu z artykułami gospodarstwa domowego.

Rencistka szybko podreptała do domu. Wieść o pojawieniu się Ruszkowskiej wyprowadziła również i Walickiego z równowagi psychicznej. Oboje starszowie stracili zupełnie głowy i nie wiedzieli co robić. Dopiero po kilku godzinach szamotania się z wizją utraty Zosi, nawiedziła Annę myśl, aby poinformować o wszystkim kierowniczkę Państwowego Domu Dziecka i poprosić ją o radę. Nie zwlekając, wsiadła do tramwaju i pojechała do niej.

Rada kierowniczki była taka:

— Matce nie wolno zabronić widywania córki. Samowolnie zabrać ona Zosię do siebie też nie może. Tę sprawę musiałby rozstrzygnąć Sąd Opiekunów. Kierownictwo Państwowego Domu Dziecka, pod którego opieką prawną dziewczynka nadal się znajduje, nie zgodzi się wydać jej na wychowanie w niepewne ręce. Sąd pochoptej decyzji w tej sprawie nie wyda. Najpierw dokładnie zbada, czy Ruszkowska jest w stanie zapewnić dziecku dobre warunki materialne i moralne. Na razie jednak nic nie wskazuje na to, by ta kobieta porzuciła dotychczasowy tryb życia. — Proszę się więc nie martwić — powiedziała na zakończenie kierowniczka — Zosia na pewno pozostanie u państwa. Trzeba tylko we właściwy sposób rozwiązać problem kontaktowania się matki z córką. Jeśli te kontakty będą demoralizowały dziecko, wtedy wystąpimy do Sądu o pozbawienie Ruszkowskiej praw rodzicielskich. Proszę jej powiedzieć, by przede wszystkim nawiązała ona kontakt ze mną.

Następnego dnia Walicy mimo wszystko z ciężkim sercem szli na spotkanie z matką Zosi. Ruszkowska tym razem była trzeźwa. Wszystko inne nic się w niej nie zmieniło.

Walicka wyjaśniła jej, że Zosia znajduje się pod kontrolą prawną Państwowego Domu Dziecka, który płaci na jej utrzymanie i ma ogólny nadzór nad jej wychowaniem i że Ruszkowska, jeśli chce zabrać córkę do siebie, musi przede wszystkim pertraktować

## PODZIĘKOWANIE

Za oddanie ostatniej usługi zmarłemu mojemu Ojcu Ludwikowi Kaprańskiemu, przez wzięcie udziału w kondukcie pogrzebowym oraz uczestniczenie w nabożeństwie żalobnym w dniu 1 go września b.r. w Krakowie, składam tą drogą serdeczne podziękowanie Najczcowniejszemu Księdzu Infułatowi Tadeuszowi R. Majewskiemu, jako Celebriansowi tej żalobnej uroczystości oraz Przewielebnym Braciom Kapłanom, Księdzu Kanclerzowi Leopoldowi Nowakowi, Ks. Dziek. Kanonikowi Michałowi M. Samborskiemu, Księdzu Proboszczowi Mgr Bernardowi Lorkowskiemu, jak również wszystkim parafianom, przyjaciółom i znajomym.

Ks. EMIL KAPRALSKI  
(proboszcz parafii)



Zosia w tym roku poszła już do szkoły.

Foto: J. Al.

z kierownictwem tego zakładu. Oni Waliccy stanowią dla Zosi tylko rodzinę zastępczą, która nie może samowolnie decydować o losach dziecka.

Spokojny ton i rzeczowa wypowiedź zrobiły wyraźne wrażenie na Grażynie. Powiedziała:

— Wiem, że będę miała trudności w odzyskaniu córki. Ale ja dopnę swego. Ustatkuję się, znajduję sobie stałą pracę, zerwę wszystkie dotychczasowe znajomości. Potrwa to najwyżej rok. Wtedy już będę miała dobrą opinię i żaden Sąd nie odmówi mi prawa do dziecka. Dłużej niż rok Zosia nie będzie przebywała u państwa.

Walicy westchnęli. Smutek ciężarem osiadł im na sercach. Tok rozumowania Ruszkowskiej był logiczny. Jeśli zamierzenia swoje wprowadzi ona w życie, to oni — starszyszkowie — będą musieli rozstać się ze swoją ukochaną wnuczką. A z drugiej strony — pomyśleli — czyż można przeciwstawiać się tej kobiecie, jeśli naprawdę obudziła się w niej miłość matczyna i tęsknota do własnego dziecka?

— Proszę przychodzić do córki, kiedy pani zechce. Stawiamy tylko jeden warunek: musi być pani trzeźwa — oświadczył Walicki. — Do widzenia.

— Już państwo odchodzą? — najwyraźniej przestraszyła się Ruszkowska. — Proszę jeszcze chwilę poczekać. Jeszcze mam coś do powiedzenia...

— Proszę, niech pani mówi — zachęciła ją Walicka.

Grażyna rozplakała się.

— Wiem, że państwo bardzo kochają moją córkę — mówiła słochojąc. — Dowiedziałam się o tym od ludzi. Sama też widziałam, że Zosia dobrze wygląda, jest ładnie ubrana i ma zabawki. Nie wiem, nie jestem pewna czy potrafię się zmienić. Znajduję się w szponach nalogu. Jestem słaba. Być może dla dobra córki nie powinnam się jej pokazywać i wchodzić na jej drogę życia. Och, gdybym miała trochę pieniędzy, wyjechałabym gdzieś bardzo daleko i nie komplikowałabym losu mojej córki. Niestety, nie mam środków na urządzenie się gdzie indziej. A tutaj ciągle jestem zdana na pokusę oglądania dziecka.

Walicy porozumieli się oczyma. On zapytał:

— Ile pani potrzeba pieniędzy?

— 10 tysięcy złotych — odpowiedziała.

— 10 tysięcy! — wykrzyknęli oboje renciści. — Wszystkie oszczędności nasze wynoszą tylko 5 tysięcy złotych — dodała Anna.

— Jeśli pani da mi kilka sukienek, to wystarczy mi ta suma — powiedziała Grażyna. — Mogę nawet na piśmie rzec się praw do dziecka.

W godzinę później Walicy wręczyli Ruszkowskiej 5 tysięcy złotych i paczkę z ubraniami. Grażyna w zamian dała im oświadczenie na piśmie, że zrzeka się wszelkich praw rodzicielskich do Zosi.

Minęło kilka miesięcy. Walicy już zapomnieli o przykrościach związanych z pojawieniem się matki dziewczynki. Pieniądzy nie żalowali. Byli szczęśliwi, że za 5 tysięcy złotych uchronili Zosię przed niepewnym losem i zachowali ją dla siebie.

Pewnego jesiennoego dnia Anna wybrała się z wnuczką do sklepu, aby kupić jej palto na zimę. Pojechały aż do śródmieścia, gdyż na przedmieściu gdzie mieszkały nic ładnego i wygodnego nie mogły znaleźć. Właśnie przechodziły koło restauracji, gdy nagle ktoś zawołał za nimi:

— Halo, proszę poczekać.

Walicka obejrzała się i znieruchomiała ze zgrozy. Przed nią stała Ruszkowska. Brudna, niechlujna i pijana. Bez żadnych wstępów i wyjaśnień powiedziała:

— Potrzeba mi 200 złotych i sądę, że pani nie odmówi mi tej drobnej kwoty.

— Ależ proszę panią, jak pani śmie — oburzyła się Anna.

— Albo dostanę zaraz te pieniądze albo porozmawiam sobie z tą dziewczynką — zagroziła Grażyna.

Walicka trzęsącymi się rękoma wyjęła z torebki żadaną kwotę i wręczyła szantażystce, która śmiejąc się bezczelnie, zniknęła za drzwiami restauracji.

Tego dnia Anna nie kupiła Zosi palta.

Dla Walickich znów nastały ciężkie dni. W każdej chwili spodziewali się ponownego zjawienia się Ruszkowskiej. Jakoż nie omylili się. W dwa tygodnie po wypadku koło restauracji Ruszkowska znów zaczęła Annę na ulicy przed sklepem. Nie była sama. Towarzyszył jej jakiś ordynarny typ. Równie brudny, niechlujny i pijany jak i ona.

— Przedstawiam pani naturalnego ojca Zosi — powiedziała bezczelnie Grażyna.

— Czego pani chce? — zapytała słabym głosem rencistka.

— Jak to chce? Pieniądzy. Potrzebuję 500 złotych i myślę, że je otrzymam. Poza tym będą państwo laskawi przekazywać mi stale pieniądze, które państwu dostarcza Państwowy Dom Dziecka na utrzymanie mojej córki. To będzie moja renta za krzywdy, wyrządzone mi przez społeczeństwo. Jeśli państwo nie zgodzą się na te warunki, Zosia dowie się, że ma matkę prostytutkę i ojca bandziora.

Odezwał się również bandzior:

— A co najważniejsze ani mru, mru nikomu o naszych rozmowach, bo inaczej kochana córeczka dostanie brzytwą po gardziółku.

Walicka ledwo trzymała się na nogach. Powiedziała:

— Muszę porozumieć się z mężem.

— Proszę bardzo — zgodził się ordynarny typ. — Ale te 500 złotych, o których laskawie wspomniała moja przyjaciółka, dostanie my zaraz.

— Mam przy sobie tylko 200 złotych — odrzekła sterroryzowana psychicznie Anna.

— Niech je pani daje — zgodziła się Grażyna. — Resztę przyniesie pani jutro o tej samej godzinie i w tym samym miejscu, co dzisiaj. Proszę przynieść również uzgodnioną z małżonkiem odpowiedź w sprawie renty dla mnie.

— A gdyby państwu przyszła chętka powiadomić milicję — wtrącił bandzior — to ja... Tu przeciągnął dłoń po gardle i tak wykrzywił twarz, że nieszczęsna Walicka omal nie zemdlą.

Miłość do dziecka, obawa o jego los, groźby rzekomego ojca Zosi i szantaże jej matki tak sparaliżowały wolę Walickich, że i tym razem nie zrobili tego, co już dawno należało zrobić: powiadomić milicję. Następnego dnia Ruszkowska otrzymała 300 złotych i zapewnienie, że regularnie przekazywać jej będą pieniądze z Państwowego Domu Dziecka. Ona zaś przyrzekła im, że na tym ostatecznie jej pretensje i żądania się skończą.

Nie wiadomo jak długo Ruszkowska i jej przyjaciel wyłudzałyby od naiwnych Walickich pieniądze, gdyby przestępczej parze nie podwinęły się nogi przy innej okazji. Milicja złapała ich na gorącym uczynku kradzieży w sklepie włókienniczym. W czasie śledztwa wyszły na jaw również i szantaże stosowane wobec pary starszków, którzy pokochali obce dziecko. Grażyna Ruszkowska pozbawiona została przez Sąd praw rodzicielskich i powędrowała do więzienia razem ze swym przyjacielem.

Niestety, i takie matki też są na świecie...

## IV SESJA

14 września br. rozpoczęła swoje obrady IV sesja II Soboru Watykańskiego. Jest to zarazem ostatnia sesja, tak przynajmniej zapowiadają obserwatorzy watykańscy, a dąży do tego zarówno papież, kuria rzymska, jak i spora część światowego episkopatu.

W chwili, gdy piszemy te słowa, mamy już za sobą kilka tygodni obrad. Warto więc — chociaż w olbrzymim skrócie — zapoznać naszych Czytelników z ich przebiegiem.

I TYDZIEŃ. IV sesja II Vaticanum rozpoczęła się uroczystą Mszą św., odprawioną przez papieża Pawła VI w asyście 26 kardynałów. Po czym Paweł VI wygłosił inauguracyjne przemówienie, w którym — w końcowej części — zakomunikował o swojej podróży do Nowego Jorku celem wygłoszenia przemówienia w ONZ oraz zapowiedział ustanowienie Synodu Biskupiego, co było dużą niespodzianką i wywołało olbrzymie wrażenie wśród ojców soborowych. Już następnego dnia, na 128 Kongregacji Generalnej, ogłoszono *motu proprio* w sprawie Synodu Biskupiego. Jak się okazuje, synod — chociaż jest instytucją stałą — zbierać się będzie nieregularnie, przy czym zależeć będzie od papieża, który każdorazowo ustali czas, miejsce i temat obrad. A zatem trudno mówić o samodzielności Synodu, tym bardziej że skład jego będzie ustalany jednorazowo — drogą wyboru (mniej więcej 2/3 członków) i nominacji — przed każdą sesją. W dodatku Synod nie będzie mieć żadnego wpływu w rządach Kościoła. Nic więc dziwnego, że ustanowienie Synodu spotkało się z licznymi głosami krytycznymi.

Na tej samej Kongregacji bp De Smedt przedstawił projekt deklaracji „O wolności religii” — w nowej wersji. Jak wiadomo, deklaracja ta wywołała na III sesji ostry spór między reformistami a konserwatystami i po kilkudniowej dyskusji została przekazana do Sekretariatu dla Spraw Jedności Chrześcijan celem przygotowania ostatecznej redakcji. W efekcie Sekretariat dokonał zupełnego przeredagowania tekstu i obecna wersja deklaracji ma charakter jurydyczny, prawny.

Wśród popierających przedstawiony tekst znalazł się, podobnie jak na poprzednich sesjach, kard. Alfrink (Holandia), który wypowiedział się przeciw przyznawaniu uprzywilejowanego stanowiska Kościołowi Katolickiemu przez państwo, gdyż przyznanie takiego stanowiska w jednym kraju, automatycznie oznacza przyznanie takiego samego prawa dla innych religii w innych państwach.

Natomiast ostry atak na deklarację przypuścił kard. De Arribo Y Castro (Hiszpania), który oświadczył, że Sobór powinien jasno i stanowczo stwierdzić, że „tylko Kościół Katolicki ma prawo i obowiązek głoszenia Ewangelii... Sobór nie może dekretować ruiny katolicyzmu w narodach, w których jest on faktycznie jedyną religią”. Jeszcze bardziej ostro była wypowiedź kard. Ottavianiego, który żądał, by w deklaracji było „uroczyste stwierdzenie, że Kościół — z racji swojego boskiego pochodzenia i od Boga zadanej misji — ma prawdziwe, wrodzone i obiektywne prawo do wolności”, oraz domagał się, by zamieścić, że „błąd i prawda nie mogą posiadać równych praw, godność zaś ludzka nie może stanowić podstawy wolności religijnej”.

II TYDZIEŃ. Z dalszych wystąpień w dyskusji nad deklaracją „O wolności religii” warto jeszcze odnotować wypowiedź kard. Berana (Czechosłowacja), który domagał się, „by tę deklarację uchwalic w nieosłabionej postaci. To głosowanie — powiedział — będzie najautentyczniejszym argumentem, wzywającym narody do respektowania wolności sumienia”.

# UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA NOWEJ SZATY KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO W BIELSKU BIAŁEJ



Bielsko Biała — to jedno z pięknych miast powiatowych woj. katowickiego. Piękny zabytkowy zamek, szereg licznych kościołów oraz wiele wspaniałych budowli, które ozdabiają miasto, zdają się mówić o sile i duchowej potędze mieszkańców, wśród których żyje idea polskiego katolicyzmu. Żyje i zdobywa coraz więcej zwolenników wśród bielskiego społeczeństwa. Jest tego dowodem życie parafii, której duszpasterzem jest ks. proboszcz Czesław Jankowski. Parafia ta aczkolwiek młoda, posiada już swoją przebogatą w przeżycia historię. Promieniuje na całą okolicę powiatu bielskiego a nawet okoliczne parafie jak Andrychów i Chwałowice k. Rybnika.

Kiedy byliśmy w Bielsku w dniu 12 września br. widzieliśmy parafię jako głęboko wierzącą w Boga i przekonaną w prawdziwość i słusność naszego Polskokatolickiego Kościoła. Uroczystość, którą obchodziła parafia p. w. św. Anny w Bielsku mile zapisała się w historii naszego Kościoła, bowiem dawny zabytkowy kościół dzięki wielkiemu wysiłkowi księdza proboszcza Cz. Jankowskiego oraz setek wyznawców Bielska Białej i okolicznych miejscowości nie mając żadnej pomocy z zewnątrz, własnymi siłami i ofiarami dokonali generalnego remontu i odnowienia nowej szaty kościoła oraz przebudowy głównego ołtarza, w którym od tej pory zamiast dawnego obrazu św. Anny — stoi przepięknie rzeźbiona z drzewa figura Chrystusa Arcykapłana, nad którym widnieje na ścianie napis „Pójdźcie do mnie wszyscy...”, również zakupiona z własnych funduszy ofiarowanych przez parafian w Bielsku.

Uroczystość tę długo będą pamiętać wierni Bielska, Chwałowic i okolicznych miejscowości. W dniu tym bowiem na zaproszenie ks. prob. Cz. Jankowskiego przybył do parafii Ks. Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode w towarzystwie ks. infułata Tadeusza R. Majewskiego i ks. Kanclerza Kurii Krakowskiej L. Nowaka, aby dokonać konsekracji głównego ołtarza i poświęcić nową szatę kościoła. Punktualnie o godz. 10 rano licznie zebrani wierni gorąco witali swego Najdostojniejszego Arcypasterza. W imieniu Rady Parafialnej serdecznie witał Ks. Biskupa Prymasa członek Rady p. Byrdziak, nadto liczne delegacje młodzieży z naręczami kwiatów i pięknie przygotowanych wierszy. Przy śpiewie pieśni „Serdeczna Matko” wprowadził Ks. Biskupa Prymasa do nowo odnowionej świątyni.

Po odśpiewaniu przepisanych rytuałem modlitw, Dostojnego Gościa oraz ks. Infułata serdecznie witał od głównego ołtarza miejscowy duszpasterz ks. prob. Cz. Jankowski. Kościół wypełniony był po brzegi, a mimo to jeszcze dziesiątki ludzi stało na placu kościelnym z powodu braku miejsca w świątyni, aby uczestniczyć w tej niecodziennej uroczystości.

Po serdecznym powitaniu przez ks. proboszcza Ks. Biskup Prymas w asyście ks. infułata Tadeusza R. Majewskiego, ks. kanclerza L. Nowaka i ks. adm. M. Klekota rozpoczął konsekrację głównego ołtarza.

Wierni w skupieniu i modlitewnym nastroju słuchali przepięknych modlitw, które dostojny celebrans w zrozumiałym dla każdego języku, donośnym głosem zanosił przed tron Najwyższego Stwórcy nieba i ziemi Jezusa Chrystusa. Po Litanii do Wszystkich Świętych Ks. Biskup Prymas dokonał namaszczenia Olejem Katechumenów pięciu miejsc na płycie ołtarzowej naznaczonych kredą mówiąc za każdym razem:

„Namaszczam ten ołtarz olejem św. znaczę krzyżem † W imię Ojca i Syna Ducha św. Amen.

Po namaszczeniu Olejem Katechumenów Ks. Biskup Prymas namaścił powtórnie tył samych pięć miejsc krzyżem św. mówiąc:

„Namaszczam ten ołtarz krzyżem św. znaczę krzyżem † W imię Ojca i Syna Ducha św. Amen”.

Po namaszczeniu 5 miejsc na płycie ołtarzowej Ks. Biskup Prymas dokonał następnie okadzenia głównego ołtarza i poświęcenia nowej szaty kościoła, kończąc sakramentalną czynności przepiękną modlitwą w tonie prefacji:

„Prawdziwie godną, sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą abyśmy Tobie zawsze i wszędzie dzięki składali, Panie święty, Ojciec Wszechmogący, Wieczny Boże. Ty bowiem dla naszego dobra pozwalasz na ołtarzu składać sobie ofiary wraz z bezkrwawą ofiarą Syna Swego i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Tobie samemu ten ołtarz poświęcony oddajemy, prosząc, aby był dla nas ołtarzem świętym ołtarzem prześlągnięcia, ołtarzem chwały ołtarzem miłości.

Każdy, kto przed ołtarzem tym modli się będzie, niech będzie wysłuchany, niech żywi czerpią z niego błogosławieństwo, a zmarli niech dostąpią pomocy przez ofiarę tu spełniane. Niech ołtarz ten będzie dla nas przymierzem nieskazitelnej miłości ku Bogu, wytrwałej nadziei i nieogarnionej miłości ku Bogu i bliźnim naszym”.

Z kolei Ks. Biskup Prymas odprawił pontyfikalną Sumę w czasie której Rządca Diecezji Krakowskiej ks. infułata Tadeusz R. Majewski wygłosił po ewangelii św. kazanie, w którym tchnął nowe siły w serca wiernych oraz wyraził prośbę, aby wszyscy wierni Bielska i okolic byli oddanymi misjonarzami naszego Kościoła. Było to piękne i głębokie w treści kazanie. Ziarno prawdy rzucane do serc wiernych obfitą garścią przewielebno księdza infułata padało na różną głębię serc ludzkich.

Pod koniec tej pięknej i niecodziennej uroczystości przemówił Ksiądz Biskup Prymas, który w swym przemówieniu serdecznie dziękował księdzu proboszczowi i parafii za gorące i serdeczne powitanie, za kwiaty, za piękny wspólny śpiew, za pięknie recytowane modlitwy we Mszy św., za liczny udział w Komunii św. a szczególnie za ten wielki trud i wysiłek w odnowieniu kościoła. Dziękował Ks. Biskup Prymas księdzu proboszczowi również i za trud i wysiłek w prowadzeniu dusz polskich do Boga.



1. Wizytacja parafii w Bielsku-Białej.
- 2-3. Dzieci witają Ks. Prymasa Rodego i Wik. Gen. Ks. Inf. Majewskiego.
4. W drodze do kościoła.
5. Przed kościołem w Bielsku-Białej.
6. Wśród wiernych.
7. Tow. Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu.
8. Ołtarz, w którym są złożone prochy Męczenników z Oświęcimia.





Bowiem nie tak dawno, bo dwa lata temu parafia w Bielsku była małą parafią, a dziś tak pięknie się rozrosła, dojrzała i przynosi chwałę. Przynosi chwałę dzięki temu, że jej duszpasterz nie zraża się trudnościami mając przed oczyma to, że Pan Jezus również miał opory wśród swoich rodaków a mimo to zwyciężył. Zwyciężył i parafia w Bielsku, bo jest z nią od początku istnienia Jezus Chrystus, któremu cała parafia służy którego głosi i do którego prowadzi polski lud wierzący.

Bielsko Biała jest miastem otwartym dla tych, którzy pragną służyć Bogu i narodo- wi, którzy pragną szerzyć miłość i pokój w Kościele Polskokatolickim. Uroczystości kościelne zakończono modlitwą za Ojczyznę i pieśnią „Jak szczęśliwa Polska cała” po czym przed kościołem dostojny arcybiskup i duchowieństwo wpisali się do złotej księgi pamiątkowej oraz wzięli udział we wspólnej fotografii z wiernymi.

Ks. MIECZYSLAW KLEKOT



Dyskusja, która trwała 5 dni, a zabierało w niej głos 65 ojców soborowych, została niespodziewanie przerwana ingerencją Pawła VI w tok obrad Soboru, któremu papież — za pośrednictwem kard. Tisseranta i Agagianina oraz msgr Felici — przekazał decyzję przegłosowania deklaracji oraz pozostawienia opracowania jej w kompetencji Sekretariatu kard. Bea. W głosowaniu wzięło udział 2221 ojców, spośród których zaledwie 224 głosowało „przeciw”.

Z kolei Sobór przeszedł do słynnego schematu XIII „O obecności Kościoła w świecie współczesnym”. Obecny tekst schematu jest jego czwartą wersją i składa się z dwu obszernych części. Po trzydniowej ogólnej debacie — pełnej burzliwych i kontrowersyjnych starć dyskusyjnych — odbyło się głosowanie informacyjne, akceptujące całość schematu jako podstawę do dyskusji szczegółowej. Za schematem padło 2111 głosów, przeciw — 44 głosy.

W tym samym tygodniu odbyło się również głosowanie nad schematem „O Objawieniu Bożym”, który został przyjęty większością  $\frac{2}{3}$  głosów i po uwzględnieniu ostatnio zgłoszonych poprawek zostanie przedłożony w późniejszym terminie do ostatecznego przyjęcia przez Sobór.

III TYDZIEŃ. Pierwsze dwa dni trzeciego tygodnia poświęcone były dyskusji nad pierwszą częścią schematu XIII. Wielu mówców zajęło się kwestiami współczesnego ateizmu oraz stosunku Kościoła do marksizmu. Te dwa problemy wywołały — jak zwykle — starcie między reformistami a konserwatystami. Spośród licznych wypowiedzi na uwagę zasługują wystąpienia kard. Maximosa IV (patriarchy antiocheńskiego) oraz kard. Koeniga (Austria).

Maximos IV stanowczo sprzeciwił się wszelkim postulatom potępienia współczesnego ateizmu, stwierdzając m. in. że „liczni ateści szukają w rzeczywistości bardziej prawdziwego przedstawienia Boga i religii zgodnej z ewolucją historii ludzkiej oraz Kościoła, który popiera wysiłki solidarności z biednymi”. Następnie dodał, że „należy pokazać, że prawdziwy socjalizm to chrystianizm przeżywany w całej swojej integralności. Zamiat go potępiać, należy posłać w świat świeckich kapłanów, gotowych bronić życia robotników i wysiłku społecznego ludzi naszych czasów, by im w ten sposób pokazać Boga, którego szukają, nie wiedząc o tym”.

Kard. Koenig zajął się w swoim wystąpieniu problemem współpracy katolików z marksistami w krajach socjalistycznych. „W tych krajach, w których rządzą komuniści — powiedział kard. Koenig — katolicy powinni świadczyć prawdę o Bogu, współpracując szczerze nad ekonomicznym postępem i rozwojem ojczyzny. W ten sposób wykażą, że przekonania religijne nie paraliżują postępu, ale wyzwalają w ludziach nowe pokłady energii”.

W dyskusji nad schematem XIII zabrał głos również bp M. Klepacz (Łódź), który m. in. stwierdził: „Kościół stoi przed bardzo ważnym zadaniem... dokonania oceny II wojny światowej. Ci, którzy dokonali zbrodni wojennych, zajmują w swym kraju poważne stanowiska. W większości nie zostali oni osądzeni. W procesie norymberskim musiano jakby ukradkiem wprowadzić prawo „nie zabijać”. Należy wyrazić nadzieję, że trybunały, które obecnie sądzą w Niemczech, ukarzą zbrodnie, dokonywane w obozach koncentracyjnych, w więzieniach czy w czasie łapanek”.

W połowie tygodnia przystąpiono do dyskusji nad pierwszym rozdziałem (omawiającym zagadnienie godności małżeństwa i rodziny) drugiej części schematu

tu XIII. I tu dyskusja miała przebieg bardzo kontrowersyjny.

30.IX. br. rozdano ojców soborowym nowy — przeredagowany przez Komisję — projekt deklaracji „O stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich”. W obecnym projekcie usunięto ponownie sformułowania uwalniające Żydów od zarzutu „Bogobójstwa”. Sformułowanie to było już raz usunięte, lecz zostało — po dyskusji — na III sesji przywrócone. To ponowne usunięcie nastąpiło pod naciskiem konserwatywnych teologów oraz przedstawicieli krajów arabskich.

IV TYDZIEŃ. Kolejny — czwarty — tydzień III sesji przebiegał głównie pod znakiem dyskusji nad dalszymi rozdziałami II części schematu XIII.

Rozdział II — o kulturze — nie wywołał ożywionej dyskusji i przeszedł zasadniczo bez większego echa. Dopiero rozdział III, traktujący o życiu ekonomicznym i społecznym, spowodował szereg kontrowersyjnych wystąpień. Wśród 21 mówców zarysowały się olbrzymie sprzeczności, idące się jednak uchwycić w dwa różne nurty — nurt społecznie konserwatywny oraz postępowy. Ze szczególnie ostrą krytyką — z pozycji zdecydowanie konserwatywnych — wystąpili biskupi zachodniemieccy.

W toku dyskusji zostały również poruszone problemy nowych krajów trzeciego świata. Omówiono m. in. zagadnienie zwalczania głodu oraz kwestię pomocy naukowej, technicznej i gospodarczej. Duże wrażenie wywołało wystąpienie bpa G. Mahona (na III sesji powoływał się w swoim przemówieniu na Karola Marksa), proponującego powołanie specjalnego sekretariatu dla zajmowania się kwestią sprawiedliwości społecznej.

W dyskusji nad rozdziałem III zabrał głos również przedstawiciel episkopatu polskiego — kard. S. Wyszyński oraz arcybiskup A. Baraniak. Obu mówców cechowało zdecydowanie konserwatywne wystąpienie.

Dyskusji tej przysłuchiwali się — po raz pierwszy dopuszczeni do obrad Kongregacji — dziennikarze.

Rozdział IV — o życiu społeczności politycznej — nie wzbudził specjalnego zainteresowania i był — można by powiedzieć — chwilą wytchnienia przed dyskusją nad rozdziałem V, traktującym o społeczności międzynarodowej i pokoju, który to rozdział wywołał nader burzliwą debatę. Z uznaniem należy podkreślić wystąpienie biskupów francuskich, którzy zdecydowanie domagali się, aby Sobór opowiedział się przeciw podziałowi na wojny sprawiedliwe i niesprawiedliwe oraz by potępił broń termojądrową. „Istnieje dziś broń — oświadczył bp A. Lienart — zdolna zniszczyć nie tylko całe państwo, lecz całą Ziemię. W tej sytuacji nie wystarczy już klasyczne rozróżnienie między wojną słuszną i niesłuszną. Użycie tej broni nie powinno być dopuszczalne nawet w celu przywrócenia sprawiedliwości. Jakżeż bowiem cel ten można osiągnąć środkami nieludzkimi?”.

To wystąpienie biskupów francuskich nie znalazło całkowitego uznania u wszystkich ojców soborowych. Tak np. kard. Ottaviani chociaż zasadniczo wypowiedział się przeciw wojnom, jednakże przy okazji domagał się potępienia komunizmu, któremu zarzucał wywoływanie zamieszek, agresji i wojen.

Ostatecznie schemat XIII został skierowany do Komisji, gdzie będzie poddany dalszym przeredagowaniom.

\*

Dalsze omówienie IV sesji Vaticanum II zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

# NAJSTARSZA POLSKA UCZELNIA



na utworzenie wydziału teologicznego przy krakowskiej uczelni. Papież Bonifacy IX przychylił się do tej prośby.

Przed śmiercią królowa Jadwiga część swych klejnotów przekazowała na rozbudowę uniwersytetu.

Wielu wychowanków krakowskiej uczelni zdobyło światową sławę: Wojciech z Brudzewa, Mikołaj Kopernik, Jan Długosz, Jan Kochanowski, Maciej Miechowita, Jan z Ludziska i inni.

Od założenia uczelni krakowskiej upłynęło przeszło 600 lat. I po 600 latach istnienia w najstarszym polskim Uniwersytecie tętni życie, rozwija się wspaniały ośrodek nauki. Rozwój wiedzy to nieustanne wysiłki i zmagania



wnieśli poważny wkład wiedzy ściślej i rozwój naszej techniki, nie służą tylko jednemu narodowi i jednemu państwu, służą one wszystkim ludziom i dlatego nauka jest poważnym czynnikiem łączącym narody na drodze do szczęśliwego jutra.

W ub. r. z okazji 600-lecia najstarszej w Polsce uczelni Uniwersytetu Jagiellońskiego przybyli do Polski i wzięli udział w uroczystościach jubileuszowych najpoważniejsi uczeni z dziesiątków krajów z różnych kontynentów. Oni dali wyraz szacun-

ku i przyjaźni do naszego narodu i kraju, do naszej nauki i do naszych uczonych. W naszej narodowej uroczystości odnaleźli oni ogólnoludzkie wartości i dali temu wyraz w prasie krajowej i zagranicznej.

Dumni jesteśmy, że nasza ojczyzna ludowa stworzyła warunki do rozwoju nauki polskiej, że współpraca naszych uczonych dla dobra i postępu ludzkości rozwija się z uczonymi różnych krajów niezależnie od ustrojów społecznych, w jakich oni żyją i pracują.

Z okazji jubileuszu 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego — I Sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka powiedział: „Od sześciu wieków Uniwersytet Jagielloński wykuwa polską myśl naukową, jedną z głównych dźwigni postępu cywilizacyjnego naszego narodu. Na kartach dziejów polskiej kultury, nauki i myśli społecznej chlubnie zapisało się wielu wybitnych profesorów i wychowanków tej uczelni...”

Podjmując wielkie zadania rozwoju oświaty, kultury i nauki polskiej, nie chcemy nic uronić z tych wartości, które stanowią postępową tradycję 1000-letniej historii naszego narodu. W obchodach Tysiąclecia, których jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego stanowi część integralną, nawiązujemy do tych tradycji, które wiążą się z rozwojem myśli ludzkiej, z postępowym społecznym, z wkładem narodu polskiego do światowej skarbnicy kultury i cywilizacji. Chcemy aby oczyszczone ze wściekłych naleciałości historyczne wartości naszej kultury i cywilizacji stały się osnową wychowania naszej młodzieży i służyły aktualnym zadaniom i aspiracjom narodu polskiego, jego twórczej pracy, sile i pomyślności naszego państwa...”



## Na zdjęciach:

1. Król Kazimierz Wielki — założyciel pierwszej uczelni w Polsce.
2. Dyplom założenia uczelni w Krakowie.
- 3-4. Królowa Jadwiga i król Jagiello.
5. Wojciech z Brudzewa, astronom profesor Mikołaja Kopernika.
6. Mikołaj Kopernik
7. Tytuł kroniki dziejów Polski Jana Długosza. (Rękopis z XV w.).

nia uczonych i badaczy w całym cywilizowanym świecie, aby życie ludzkie na ziemi uczynić szczęśliwsze, ciekawsze, bardziej pełne i ludzkie.

Uczeni polscy na przestrzeni tysiącletniej naszej historii nie mało przyczynili się do rozwoju wiedzy i do ogólnoludzkiej kul-



**12** maja 1364 r. król Kazimierz Wielki ogłosił dyplom założenia Akademii Krakowskiej:

„My Kazimierz, z Bożej łaski król Polski... postanowiliśmy w naszym mieście Krakowie wskazać i wybrać odpowiednie miejsce, gdzie by od dnia dzisiejszego i na wieczne czasy istnieć mogło studium powszechne...”

Dokumenty w sprawie zatwierdzenia uczelni wysłał Kazimierz Wielki do papieża, dopiero bowiem uczelnia uznana przez władzę kościelną stawała się powszechną uczelnią, uczelnią międzynarodową.

We wrześniu 1364 r. uczelnia krakowska została zatwierdzona przez Kościół a bulla papieska zapewniała, że wszyscy „którzy tu stopień studiów uzyskają, będą mieli wolność nauczania i udzielania godności doktorów i magistrów... tak w tym mieście, jak i na wszystkich innych wszechnicach...”

Papież jednak wprowadził pewne poprawki — np. prawo nadawania stopni naukowych powierzył biskupowi krakowskiemu i nie zezwolił na otwarcie w Krakowie działu teologicznego.

Kiedy na tronie polskim zasiadła Jadwiga, rozpoczęła starania o zgodę władz kościelnych



# WÓKOŁ, HEN! MAZOWIECKA RÓWNINA...

Zasnuta jesiennymi mgłami, dymami pastuszkowych ognisk, rozśpiewanymi głosami „wsi spokojnej, wsi wesolej”. Zakuta w okowy lodu, mrozu i śniegu. Słomiane strzechy w kępach olch i strzelistych topól zagony czarnych skib i rosochate wierzby na granicznych miedzach. Oracze w siermięgach schyleni nad sochami, pastuszek patrzący za odlatującym stadkiem ptaków. Cisz i smutek, melancholia i nędza, znojna praca i dobrotliwe twarze na tle bezkresnych równin i nieba zasnutego chmurami czy drgającymi promieniami gorejącego słońca. Ten widok codzienny utrwalił i zostawił po sobie artysta, malarz, wyrosły z tej ziemi. \*z nią całe życie związany i w niej pochowany. Pod wielkim szarym polnym głazem ukryto jego prochy w cieniu szumiących olch na wiejskim cmentarzu, a na murze okalającym go wmurowano tablicę, że tu spoczywa piewca tej ziemi, artysta malarz Józef Chełmoński.

Choć to ani rocznica śmierci, ani inna okolicznościowa data, że piszemy o nim, ale reportaż z podróży jednej z wielu tym razem po wsiach Mazowsza w ziemi grodziskiej



Fragment lasu...

leżących. Autobus zawiózł mnie do Ojrzanowa, właśnie tu, gdzie jest grób Chełmońskiego. Nieduża to wieś jak każda, położona około 16 km od Grodziska Maz. Parę kilometrów stąd w Kukłówce jest jego dom gdzie się urodził, gdzie mieszkał, gdzie tworzył swe niezapomniane płótna. W Ojrzanowie krąży legenda, mimo że ok. 60 lat minęło od jego śmierci, że tu wiosną polubił najbardziej i że tu przyjaźnił się z księdzem miejscowym, stąd i jego życzenie, by po śmierci być tu pochowanym. Powodem jego jednak przyjazdów do Ojrzanowa, było zamówienie księdza na wykonanie obrazu kościoła, pochodzącego z XV w., przebudowanego następnie z późnego gotyku na barok.

Za wioską leżał dwór w uroczym parku pełnym przepysznej zieleni, opodal staw z pływającymi łódkami. Do dworu prowadziła aleja wysadzana topolami. Dwór i park ostał się zawieruchom dziejowym i znalazł pomieszczenie w nim dom wczasowy. Obok dworu szkoła pełna dzieciarni i to już wszystko. Cała wieś. Słońce drga promieniami w pożółkłych liściach drzew, w wiosce cicho i spokojnie. Kto młody w pracy, w mieście lub w polu. Idąc główną ulicą wzdłuż której rozsiadły się domy, człowieka ogarnia i przenika myśl o kimś, kto wędrował po tych ścieżkach, kto wdychał to powietrze, kto patrzy na oracze w polu i zżęte kopy żyta, kto czerpał tu natchnienie do swej twórczości, kogo już nie ma i ślady jego trzeba odgrzebywać na podstawie wspomnień ludzi, którzy coś jeszcze pamiętają, mimo woli ulega się nastrojowi chwili i patrzy wokół jak na kolorowe płótna wskrzeszone do życia. Ale płótna te mają tylko barwę i życie. Zmieniły się ubiory, zmieniły się warunki życia, wieś zmieniła swoje oblicze. Po dawnemu szumią tylko olchy i po dawnemu bije dzwon w barokowym kościółku.

„Ta ścieżka zaprowadzi do szosy, potem w prawo ze trzy kilometry i tam będzie Kukłówka” — mówi jadący furmanką chłop. A więc droga artysty z miejsca urodzenia do miejsca wiecznego spoczynku. Szumią drzewa na cmentarzu, kołyszą się olchy i brzozy przy przydrożnej kapliczce. Słońce przysionięte delikatną mgiełką jesieni, po polach krzatają się ludzie, kończąc ostatnie prace. Taką musiał widywać jesień malarz, kiedy malował płótna. Co się zmieniło? Kopy zżętego owsa, zwiędłe kartofliska, podorywki na rżyskach? Na polach PGR warczy traktor, ale wrony po dawnemu podskakują na czarnych skibach ziemi. Szosą asfaltową, którą nieraz w drodze do Ojrzanowa, przejeżdżał malarz pędzą samochody z Warszawy do Katowic. Na drutach linii telefonicznych rozsiadły się jaskółki w swej ostatniej naradzie przed daleką podróżą. Przy przy-



Pola zasnute mgłą...



Szosą asfaltową pędzą samochody...

stanku autobusowym wyrastają nowe domy murowane, solidne. Ach, gdzieżeś ty gdzie Polsko drewniana? Dobrze jest tak wypuścić się w nieznane i skonfrontować płótno malarza sprzed lat z dniem dzisiejszym. Co pół godziny odjeżdża autobus, łączy wieś z niedaleką stolicą. To już nie ta wieś zabita deskami. Obok przystanku klub „Ruchu”, kawa i książki, a szkoda, że właśnie tu brak reprodukcji Chełmońskiego, że ludzie tu mieszkający mało o nim wiedzą, któremu przecież ich dziadowie służyli jako postacie do jego płócien.

Ich malarz, ich codzienny portrecista, poświęcił dla nich, dla ludu zaprzęgniętego w codzienną orkę, całe swe życie. Patrzył i malował, twarze poorane bruzdami zmarszczek, chaty ubogie, liche poletka żyta i kartofli poprzecinane niewielkimi lasami. Ten pejzaż, fragment lasu, pola, wijącą się drogę, lazur nieba i kołującego jastrzębia widywał co dzień. Ten, któremu Mazowsze winno to co Polska cała zawdzięcza Matejce. Nic to, że na płótnach jego próżno by szukać dzielnych wojów, królów i kniaziów, strojów przetykanych złotem, powozów i wspaniałych mebli. Jemu, piewcy ubogiego mazowieckiego ludu, niepotrzebne były rekwizyty. Miał je tu, obok za miedzą, na każde wejrzenie w pole. I to tworzyło jego twórczość. Oko i ręka artysty notowały kolorami farb kronikę dnia ludu wiejskiego, a nam przekazały na zawsze obraz tamtych dni.

Jego malarstwo wszyscy rozumiemy. Bo jego malarstwo pełne jest humanizmu, proste i ludzkie. Jest wyrazem poglądów artysty i jego miłości do bezkresnych równin mazowieckich i ludu, który z nich wyrósł. Chełmoński nie doczekał się mimo tego wiekłej sławy. Pozostał w zapomnieniu jak jego grób w cichym nieznanym Ojrzanowie.

Kukłówka, Józefów, Żelechów, Ojrzanów — to ziemia po której chadzał malarz, ziemia, która winna mu dług.

Tekst i zdjęcia: J. CHODAK

Sady kwitnące...



# ADAMA MICKIEWICZA — WADZENIE SIĘ Z RZYMEM...



W pamięci naszej, dotyczącej zagadnień literatury zawsze żywo trwają nieśmiertelne strofy Wielkiej Improwizacji „Dziadów” dreźnieńskich Mickiewicza, w których poeta tak wspinał się z Bogiem („Daj mi rząd dusz”). Ale owe mickiewiczowskie wadzenie się z Bogiem, to przede wszystkim artystyczny, duchowy wyraz środków określających wielką ogólnonarodową rangę utworu. Przez znaczną natomiast część swego życia materialnego, fizycznego walczył poeta przede wszystkim z Rzymem (Czytaj: Watykanem), nader często demonstracyjnie akcentując swój, oponenta stosunek wobec tej realnej siły politycznej.

Na drodze zmagania się i walki o nową polityczno-społeczną fizjonomię, napotykał Mickiewicz siły mu obce i wrogie: absolutne monarchie — złowrogie elementy tzw. Świętego Przymierza (tworu hołubionego przez kanclerza Metternicha).

Te absolutne monarchie były zarazem zaborcami Ojczyzny poety. Napotykał również Mickiewicz mieszczaństwo zachodnioeuropejskie i umacniające się embriony kapitalizmu, umacniające się pod hasłem: „sur tout la richesse” („przede wszystkim wzbogacamy się”). I wreszcie na drodze tej napotkał — Kościół rzymskokatolicki. Na pewno nie pragnął z nim walki, nie leżała ona w płaszczynie spozostreżania jego — katolika. A przecież z ust jego wielokrotnie dały się słyszeć słowa oskarżeń o mocnym ciężarze gatunkowym skierowanych pod adresem instytucji Kościoła rzymskokatolickiego.

Powstanie Listopadowe, ten zryw narodu, z początku zwycięski, zdawał się otwierać nową historię przed Polską i Europą. Żołnierz polski zdobywał armaty pod Stoczkiem, Wawrem, Iganiami, Bił na głowę Rasena, Geismara i innych carskich generałów. Pragnienie wolności oraz poczucie godności narodowej porwało naród do walki przeciw samodzierzawiu carskiemu. W tej ważnej chwili rozstrzygnięć, jedzie do Rzymu delegat Sejmu polskiego hr S. Bardeni w celu doręczenia papieżowi memoriału rządu powstańczego, z prośbą o poparcie wysiłku katolickiego narodu, tak zasłużonego dla Kościoła i chrześcijaństwa. Na próżno. Grzegorz XVI ulega prośbie cara Mikaja, przestanej na ręce jego ambasadora przy Watykanie — księcia Gagarina. Pod dyktando księcia Gagarina pisze Grzegorz XVI głośne breve swoje z dn. 9.III.1832 r. W piśmie tym nazywał on powstanie polskie „intrygą wicherzycieli, którzy podnieśli się przeciw władzy prawowitych monarchów, łamiąc wszystkie więzy prawowitego posłuszeństwa”.

„Obecnie, gdy z łaski Boga spokój i porządek zostały przywrócone, znów otwieramy wam nasze serca... Wasz Wskłodzany cesarz Rosji przyjmie was z dobrocią...”

Polska boleśnie odczuła tę zniewagę, ten wymierzony godności Jej polczek, a Mickiewicz tak późnie ocenił to zdarzenie:

„...narod katolicki w najstraszniejszej chwili walki za swoją narodową religijną został opuszczony od kościoła urzędowego... Wyście nie dozwierali Polsce, a teraz mówicie: nie wiedzieliśmy co była rewolucja polska...”

I nieraz jeszcze mówić będzie Mickiewicz o tej sprawie, by ostatecznie tak określić rolę papieża: „potrzeba było wszystkich błędów i wszystkich zbrodni Grzegorza XVI, ażeby osłabić w ludzi jego uszanowanie religijne dla osoby następców św. Piotra (z artykułu w „Trybunie Ludów” — „Stan sił moralnych i rewolucyjnych Włoch”).

Mickiewicz trafnie cenił fakt budzenia się ruchów narodowych w połowie zeszłego stulecia oraz pragnienie ich „ucieleśnienia tej myśli narodowej w państwie”. Rozumiał ich niezbędność i zarazem ich rewolucyjne znaczenie w walce ze starą Europą monarchiczno-despotyczną.

„Nie ma dla narodów żadnej możliwości życia w myśleniu i sztuce bez niezawisłości politycznej i bez wolności...” głosił Mickiewicz. (Z przemówienia w Mediolanie w dn. 1.V.1848 r., gdzie lud włoski witał go radośnie na czele legionu polskiego, oddziału złożonego z młodzieży (głównie uczniów szkoły sztuk pięknych w Rzymie).

Wielokrotnie stwierdzał poeta, iż Watykan nie rozumie sprawy narodów ucisnionych i nie współczuje im:

„Papiestwo, monarchia i stara arystokracja stanowczo porzuciły sprawę narodowości” (w Trybunie Ludów w dn. 2 września 1849 r.

Lecz nie tylko dotknięte uczucie narodowe sprawiło, iż wieszcz nasz tak zdecydowanie uderzył w politykę Watykanu. Stosunek papiestwa do nowoczesnych ruchów demokratycznych i rewolucyjnych, to kolejny powód surowego osądu popiestwa przez Mickiewicza. Czasy pobytu poety i emigracji polistopadowej, tzw. „Wielkiej Emigracji we Francji” — to znaczy wzrostu wielkich ruchów socjalistycznych, spisków, zamachów, stowarzyszeń jawnych i tajnych.

Wierzył poeta mocno, że prawdziwa siła „jest tylko między prostym ludem” i zachęcał, wzywał ten lud do walki w imię społecznego radykalizmu. Mówiąc natomiast o duchu wieku, który „jak owad rozdziera teraz powłokę swoją i na nowo się przeobraża” przepowiedział Mickiewicz koniec teraźniejszego porządku społecznego: „niechybny jest jego upadek. upadek może jeszcze całkowitszy niż ruina państwa rzymskiego” (Z artykułu „O duchu narodowym”).

A Kościół rzymskokatolicki? Cóż on miał do powiedzenia w tych sprawach? Jaka była jego postawa wobec tych walk o nowy ład społeczny? „Duchowieństwo spoglądało zawsze krzywo na wszelki ruch, na wszelki znak życia w ludach”. „Nie weszło ono w spółkę z duchem mas cierpiących i tęskniących do przyszłości” — stwierdzał Mickiewicz w „Literaturze Słowiańskiej” z dn. 10.I. 1844 r., to jest jeszcze na długo przed wypadkami „Wiosny Ludów”. Przepaść więc dzieli Kościół rzymskokatolicki od ludu, od jego aspiracji i dążeń społecznych i wolnościowych. Duchowieństwo zmaterializowane, obce staje się swemu powołaniu: „duchowieństwo ziemię uznało za swą matkę — polega i ma nadzieję tylko na mocarzach ziemi. Dlatego to straciło tajemnicę tej potęgi moralnej, która karmi człowieka” („W Literaturze Słowiańskiej”). Przymierza z „mocarzami ziemi” sprawiły, że wielkie ruchy ludowe i rewolucyjne, uderzając w tych mocarzy, uderzały równocześnie w Kościół rzymskokatolicki. „I rewolucja zaczęła bój swój nieśmiertelny ze starym światem reprezentowanym przez potęgę przeszłości: monarchie, kler i szlachę. W boju tym ulec one musiały, pozbawione bowiem już były wszelkiej siły żywotnej i możliwości zrozumienia nowych potrzeb społecznych (Z art. w „Trybunie Ludów” — „Idea napoleońska a demokracja”).

Mickiewicz głosi, że Bóg posługuje się „wielkim ludem francuskim” jak pionurzem, gdy chce obalić tyranie (z „Przemówienia” w Bolonii w dn. 24 kwietnia 1848 r.)

A wtedy właśnie po raz trzeci „piorun rewolucyjny uderzył” w tyranie — „Wiosna Ludów” 1848 r. Czynnie reaguje Mickiewicz na wypadki 1848 r. Organizując w Rzymie Legion pod dowództwem pułkownika Kamińskiego do walki z Austrią, u boku Włoch, postanawia zakochać do „spizowej bramy watykańskiej”. Postanawia, aby w tych mrocznych chwilach odwołać się do papiestwa w imię ludów walczących o swe prawo. Poszedł na czele polskiej deputacji do Watykanu, by przemówić w imieniu Polski i Europy. Wzywał wieszcz Piusa IX, by w ważnej chwili dziejowej spełnił swe powołanie wobec Polski i wobec ludów walczących o wolność. Wskazał, że „duch boży jest dzisiaj w bluzach paryskiego ludu”. A lud ten walczył na barykadach i króla swojego (Ludwika Filipa) przepędził. Wzywał Mickiewicz Piusa IX, by stanął na czele ludów walczących o wyzwolenie. I tym razem — bez rezultatu. Wyznawał Mickiewicz swoje „credo”, że „jest możliwość w łonie Kościoła Powszechnego połączyć pragnienie i myśli naszego czasu z wiarą” („Trybuna Ludów” — „Pius IX”). Rozczarował się jednak i stwierdził: „Pius IX nie poznał się zgoła na swym stanowisku. Oczekiwano po nim, że zastępuje prawdy chrześcijańskie do rządów Kościoła i do ustaw politycznych, a on pozostawił sprawy kościelne in status quo, w tym status quo, który był wiecznym przedmiotem zgorze-

nia dla świata i źródłem wszystkich nieszczęść Włoch” (w: „Trybunie Ludów” — „Pius IX”). Wieszcz pragnął, by Kościół przyjął ducha nowego, by „odnowił swego ducha” w duchu ludowym, który ze wszech stron wznosił się ponad Kościół” (z artykułu w „Literaturze Słowiańskiej” z dn. 16.I. 1844 r.). Bolał gorzko nad tym, że przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego wchodziły w układy ze złem, z przemocą możnych. Protestował wielokrotnie przeciw tej antydemokratycznej polityce Watykanu jak i w ogóle sprawa ta zwracała go nieuchronnie przeciw Rzymowi.

Ocenili wreszcie i osądził Mickiewicz Kościół rzymskokatolicki również z pozycji chrześcijańca. W Składzie Zasad Legionu swego oznajmia, że „Słowo Boże, w Ewangeliu zwiastowane, prawem narodów, ojczyzn i społecznym...” Oznaczało to, że chrześcijaństwo stanowi punkt wyjścia dla niego w jego działalności polityczno-społecznej. Stwierdza to jasno i niedwuznacznie w następujących punktach Składu Zasad głosząc: niepodległość narodową i społeczną, sprawiedliwość w haśle wiejskiej gminy-komuny, a więc wspólną własność ziemi. Głosi następnie: wolność sumienia, wyznania, słowa, równość wobec prawa wszystkim, w tym również szczególnie postpionowanych Żydów, emancypację kobiet, wybieralność urzędów, wsparcie braterskie narodom Słowiańszczyzny, i każdemu człowiekowi jak bliźniemu. Wielkie hasła wolności, równości, braterstwa, (Liberte; Egalite; Fraternite) i poświęcenia się dla sprawy wspólnej — duch wspólnoty i solidarności społecznej — oto treść socjalna chrześcijaństwa Mickiewicza, oto także zdrowy, socjalistyczny zaczątek jego ideowych wskazań. Na ten socjalistyczny zaczątek złożyły się następujące elementy, substancje ideowe: prasłowiańska gmina wiejska (jak ją poeta pojmował), chrystianizm pierwotny oraz duch czasów nowych. Nic przeto dziwnego, że w jednym z listów do Józefa Mazziniego, twórcy stowarzyszenia „Młode Włochy”, pisząc o Legionie deklaruje: „jest to armia republikańska i socjalistyczna”.

Znamienną cechą postawy Mickiewicza wobec chrześcijaństwa jest żądanie jego realizacji nie „tylko od święta”, „od wielkiego dzwonu”, ale w powszednim życiu społecznym i międzynarodowym. Pragnie on bowiem nade wszystko, by ziemia poznała siłę nowego świata „w czynach zewnętrznych i widomych” (z przemówienia w dn. 25 września 1844 r.). A czynny te bywają niekiedy „piorunowe”. Lecz wieszcz jest rozumie i nie cofa się przed nimi. Bowiem wielka rewolucja francuska, według opinii Mickiewicza sięga swym źródłem rewolucji religijnych dawnego chrześcijaństwa („Trybuna Ludów” — z art. „W dzień Wyborów”) jest jego spadkobierczynią. Zapowiadając w Księgach Pielgrzymstwa europejską rewolucję, po której to „z wielkiej budowy politycznej europejskiej nie pozostanie kamień na kamieniu”, wyraża poeta opinię że rewolucja jest przejawem wkroczenia i ingerencji Boga w dzieje — nosi więc na sobie znamię religijnej sankcji. Pragnie Mickiewicz zbudować „Królestwo Boże na ziemi”. Ujęcie treści tego królestwa pokrywa się w znacznej mierze z wizją nowej „humanitas” — nowej ludzkości i społecznych przeobrażeń, ruchów naszego czasu.

Kościół rzymskokatolicki, zdaniem Mickiewicza nie jest zaangażowany w budowę tego królestwa, skoro „ziemię uznał za swoją matkę”. Nie posiada już ducha Chrystusowego i brak mu czynów przez ducha tego ukształtowanych i wypłastowanych. Brak mu wielkiej wiary i wielkiej miłości, kardynalnych cnót chrześcijaństwa. „Zachował same już tylko formy... Papież stał się wyborynym gospodarzem, prawnikiem, nawet dyplomatą, lecz od nich żadnego ducha ani światła dziś nikt już nie zacerpnie”, opiniował pozycję papiestwa w świecie Mickiewicz w jednym ze swoich przemówień.

Jak w „Składzie Zasad Legionu”, tak i w „Księgach Pielgrzymstwa Narodu Polskiego” łączy Mickiewicz zasady religijne moralności chrześcijańskiej z poglądami walczącymi o lepszą rzeczywistość polityczną i społeczną demokracji. Stosunek krytyczny wieszca do Kościoła rzymskokatolickiego wyrastał z jego miłości ojczyzny, z jego społecznych wierzeń oraz z ducha jego chrześcijaństwa.

ZBIGNIEW JAN WAYDYK

## WSPÓLNE MANEWRY



W październiku, na terenie NRD, odbyły się manewry czterech państw należących do Układu Warszawskiego. W manewrach brały udział wojska NRD, ZSRR, CSRS i Polski. Wykazały one należyte przygotowanie i zdolności bojowe państw Układu Warszawskiego. Po manewrach odbyła się w Erfurcie defilada wojskowa.



W PRADZE, Centrala Handlowa „Varimex” urządziła wystawę polskiego sprzętu filmowego. Ekspozowano stoly do montażu i przewijania filmów, aparaty do mieszania dźwięków, projektory, statywy i reflektory. Wystawa połączona ze sprzedażą cieszyła się wielkim powodzeniem, czego najlepszym dowodem jest to, że wszystko co było wystawione znalazło nabywców, mimo silnej konkurencji wystawców z NRD i W. Brytanii.

200 LAT liczy sobie Mennica Państwowa, która żywoć swój wiezie od czasów Stanisława Augusta, jej założyciela. W czasie dwóch wieków swego istnienia Mennica przechodziła różne koleje losu. Powstania i represje caratu hamowały jej pracę lub wręcz likwidowały. Na użytek narodu, Mennica w latach wojen wyzwolonych miast monety, wyrabiała lufy karabinowe lub pieczątki do dowodów dla osób ściganych przez okupanta.

ROK BIEŻĄCY jest rokiem jubileuszowym dla wielu dziedzin naszego życia. W tym roku obchodzimy 200 lat istnienia Sceny Narodowej. Zakład Historii i Teorii Teatru Instytutu Sztuki PAN podjął naukowe prace dotyczące tej ważnej dziedziny życia kulturalnego naszego narodu. 16 listopada rozpocznie się poświęcona temu zagadnieniu trzydniowa sesja naukowa, która zgromadzi wielu wybitnych teatrologów z różnych krajów. Ukazą się też różne wydawnictwa związane z dziejami teatru w Polsce. M.in. w przygotowaniu jest dwutomowy „Słownik biograficzny teatru polskiego” zawierający pięć i pół tysiąca haseł w opracowaniu prof. St. Dąbrowskiego i pod red. Ireny Schillerowej, nakładem PWN. W r. 1967 ukaże się bibliografia dramatu polskiego 1764—1864 pióra Ludwika Simona uzupełniona przez St. Marczyka-Oborskiego. W opracowaniu jest książka „Dzieje Teatru Polskiego w zarysie” prof. Zb. Roszewskiego.

POLSKO-CZECHOSŁOWACKA wymiana kulturalna W Min Kult i Szt. podpisano dodatkowy protokół do planu realizacji umowy o współpracy kulturalnej między Polską a Czechosłowacją na r. 1966. Protokół przewiduje dalsze pogłębienie współpracy w różnych dziedzinach m.in. wydawnictw, muzealnictwa, wymiany orkiestr symfonicznych, zwiększenia ilości wzajemnych stypendiów dla tłumaczy literatury pięknej.



W SOFII w dn. 14—18 bm. odbyło się IV posiedzenie stałej komisji przemysłu spożywczego RWPG. Brały w nim udział delegacje Bulgarii, CSRS, Mongolii, NRD, Polski, Rumunii, ZSRR i Węgier. Komisja poświęciła wiele uwagi pracom związanym z koordynacją planów rozwoju przemysłu spożywczego krajów RWPG oraz zatwierdziła propozycje dalszej kontynuacji tych prac. Zaaprobowano także zalecenia dla krajów członkowskich w sprawie praktycznego wykorzystania rezultatów badań dotyczących najnowszych metod przetworstwa różnych surowców i artykułów spożywczych. Opracowano również plany koordynacji prac naukowo-badawczych.



W BURUNDII dokonano nieudanego zamachu stanu. W całym kraju wprowadzono stan wyjątkowy. Sekretarz stanu do sprawy obrony narodowej — Mikombore oświadczył że u aresztowanych uczestników nieudanego zamachu stanu, znaleziono obcą walutę, co nasuwa podejrzenia że inspirowana próba zamachu stanu była z zewnątrz. Celem zamachu było usunięcie od rządów króla Mwanbutsa IV i postawienie na czele państwa plemienia Hutu, jednego z dwóch głównych grup etnicznych Burundii. W areszcie znajdują się b. premier Bamina, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Bukumi, b. minister oświaty Noahour i wielu działaczy politycznych i społecznych. W Bujami rozstrzelano 34 oficerów i żołnierzy armii i żandarmerii.

W PARYŻU bawiła w ramach wymiany kulturalnej między obu krajami grupa pisarzy polskich: J. Iwaszkiewicz, J. Putrament, M. Jastrun, J. Rogoziński. Odbyli oni szereg spotkań m.in. z dyr. naczelnym dziennika „Le Monde” — H. Reuvenery, z prezesem AFP — J. Marin, z konserwatorem fr. muzeów narodowych — panią Geynet Pecharde, oraz kierownikiem domu wydawniczego „Denoe” (Ch.)

## OBIEKTYWEM PO KRAJU

Baltyk, morze dług. 422.300 km<sup>2</sup>, głęb. do 458 m. posiada gł. porty: Leningrad, Ryga, Tallin, Kłajpeda, Gdańsk, Gdynia, Szczecin, Rostock, Kilonia, Kopenhaga, Malmö, Sztokholm, Helsinki.



Cieplice-Zdrój — zdrojowisko w pow. jeleniogórskim nad rz. Kamienna, liczy 15 tys. mieszkańców.



Frombork, port rybacki, w pow. braniewskim, nad Zalewem Wiślanym, wieloletnie miejsce pracy Mikołaja Kopernika, którego grobowiec znajduje się w gotyckiej katedrze.



Kołobrzeg — port rybacki i handlowy na Pobrzeżu Słowiańskim przy ujściu Parsęty do Bałtyku, liczy 20 tys. mieszkańców, w czasie ostatniej wojny w 90 proc. zniszczony.



Ośrodek wczasowy Kołobrzeg

Fot. Zwierzchowski

Poznań leży nad Wartą, liczy 400 tys. mieszkańców, wyzwolony 23.II.1945 r. miejsce Międzynarodowych Targów Poznańskich, dawniej stolica W. Księstwa Poznańskiego.



Sopot — kąpielisko nadmorskie nad Zatoką Gdańską, liczy ponad 50 tys. mieszkańców. Posiada zakład leczniczo-kąpielowy. Jedną z najatrakcyjniejszych miejscowości wypoczynkowych w sezonie letnim.



Wrocław leży nad Odrą, liczy 450 tys. mieszkańców, w czasie ostatniej wojny zrujnowany, w r. 1945 wrócił do Polski, posiada zabytkowe budowle na Ostrowie Tumskim.



1. Baltyk — żagłówki typu „Słonka”
2. Cieplice-Zdrój. Sanatorium.
3. Frombork. Gotycka katedra z 1329—1388 r.
4. Kołobrzeg — ośrodek wczasowo-sanatoryjny.
5. Poznań. Renesansowy ratusz.
6. Sopot. Fragment kąpieliska.
7. Wrocław. Ostrów Tumski.

# UROZMAIACONE I SWIEZE WYZYWIENIE — TO ZDROWIE I SILA

Zadaniem odżywiania naszego organizmu jest przywrócić mu te części tkanek i ciepła, które przez pracę utracił. Na odbudowę i wzmocnienie organizmu ludzkiego potrzebne są trzy główne rodzaje pokarmów: białka, tłuszcze i węglowodany. Pożywienie nasze, aby było prawdziwie odżywcze i dla organizmu pożyteczne, powinno równomiernie obfitować w białko, tłuszcz i węglowodany. Człowiek pracujący fizycznie potrzebuje więcej pokarmów intensywnych, wytwarzających ciepło. Kto prowadzi tryb życia siedzący i nie pracuje fizycznie, ten zużywa mniejszą ilość ciepła, mniej też potrzebuje pokarmów. Bardzo ważną rzeczą jest zachować miarę w jedzeniu. Nie mniej też ważnym jest, aby pokarmy, które spożywamy, były zawsze świeże.

Wartość odżywcza niektórych przygotowanych do spożycia artykułów spożywczych w przeliczeniu na 100 g produktu surowego:

Nazwa artykułu	Ilość kcal	Białko	Tłuszcz	Węglowodany
mięso wieprzowe (średnio)	339	12,4	32,2	—
mięso wołowe	102	14,4	4,8	0,3
szynka ze słoniną	248	12,9	21,8	—
wędliny różne	332	22,1	25,9	0,1
chleb pszenny	241	5,2	1,3	52,2
chleb żytni razowy	231	4,9	1,5	49,6
kasze (średnio)	348	10,4	2,9	21,4
ryby (średnio)	46,8	5,3	1,0	—
jaja	70	5,7	5,1	0,3
masło	248	0,6	82,5	0,7
margaryna	768	—	85,3	—
ser biały tłusty	208	18,9	14,0	1,6
fasola	339	23,6	1,2	58,4
groch	349	24,3	1,9	58,7
ziemniaki	67	1,5	0,1	15,1
grzyby świeże (średnio)	30	0,4	0,7	1,0
owoce	52	0,6	0,3	14,0
cukier	339	—	—	99,8
miód pszczoły	319	0,3	—	79,5
sok owocowy słodzony	252	0,1	—	63,0

## SYLWETKI WIELKICH MĘŻÓW

### KAROL MIARKA (1825 – 1882)

Karol Miarka obok Józefa Lompy, Józefa Szafranka, Pawła Stalmacha, Norberta Bończyka i Konstantego Damrota, należy do najwybitniejszych pisarzy śląskich dziełnatęstego stulecia.

Urodził się w r. 1825 w Pielgrzymowicach koło Pszczyny. Ojciec jego był nauczycielem i organistą. Po ukończeniu szkoły w Pielgrzymowicach, uczęszczał do szkół w Pszczynie i Gliwicach. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego został pomocnikiem nauczyciela w Lędzinach, a od r. 1850 nauczycielem w Urbanowicach i Piotrowicach. Po śmierci ojca objął stanowisko nauczyciela i organisty w Pielgrzymowicach, gdzie również pełnił obowiązki pisarza gminnego i sędziego.

W młodości czuł się Miarka Niemcem, gdyż w tym duchu wychowała go szkoła. Kiedy jednak szkołę jego wizytował ks. Bernard Bogedał, główny inspektor szkół ludowych, broniący praw języka polskiego na Śląsku, rozmowa z nim była dla Miarki momentem zwrotnym w jego życiu — zrozumiał, że jest Polakiem. Miarka poświęcił wiele czasu na naukę gramatyki polskiej.

Kiedy już język polski opanował, zaczął przekładać niemieckie pieśni na język polski. Nawiązał korespondencję z redaktorem „Gwiazdki Cieszyńskiej” — Pawłem Stalmachem i przesłał mu swoją powieść, która ukazała się drukiem pt. „Górka Klemensowa”. Od r. 1869 Karol Miarka został redaktorem „Katolika”, na łamach którego występował w obronie polskiego języka.

Miarka pisał dramaty i powieści. W r. 1876 napisał głośną powieść „Petronela puśtelnica na górze św. Anny”.

Nie zniechęcili Miarkę procesy i aresztowania. Był gorliwy w swej pracy. Budził lud śląski i był jego gorliwym obrońcą.

#### PRZYJACIELE

— błyszczące z daleka  
jak bezcenne brylanty  
w kurzawie ziemi  
wabicie mnie ku sobie  
bym  
schyliwszy się  
dłoń skaleczyła  
o krawędź  
zwykłego szkiełka —  
— już mam skrwawione palce  
i w trybach serca  
drobny żwir  
zwątpienia —  
— a jeszcze ujmuję pochodnię  
szukając  
w biały dzień  
na rynku  
ukrytego  
wytęsknionego  
C z ł o w i e k a.

Barbara Pałczyńska

## FILM... SZTUKA... KULTURA... SZTUKA...



Nowe malarstwo węgierskie



Nasza słynna rodaczka Pola Negri (Apolonia Chałupiec) znowu ukazała się na ekranie w filmie „The Moonspiciners”. Słynna gwiazda filmowa w okresie filmu niemego doczekała się ponownie pochlebnych recenzji, które zamieściła prasa paryska, a my za pośrednictwem „Expressu”.

### CIEKAWY...

■ Inżynierowie radzieccy skonstruowali elektrownię balonową, która wyzyskuje energię wiatrów na wysokość 10–12 km. Elektrownia ta składa się z balonu wypełnionego gazem, silnika wiatrowego i prądnicy. Jej moc wynosi 1500 kW. Balon jest zawieszony na kablu, który jednocześnie doprowadza na Ziemię energię z tej niezwyklej elektrowni. Inżynierowie planują wyposażyć ów balon w aparaturę do retransmisji programów telewizyjnych. Zasięg tego przekaznika wyniesie — jak się oblicza — 700 km. Warto przypomnieć, że zasięg normalnych stacji telewizyjnych nie przekracza 100 km.

■ Inżynierowie amerykańscy skonstruowali aparat analizujący mówione sylaby. Aparat ten potrafi zanalizować i wyłowić najmniejszą cząstkę wymówionej sylaby (te najmniejsze cząstki sylab zwane są „sybletami”; 550 różnych sybletów wystarczą do konstrukcji 1370 sylab). Stwarza to możliwość stosowania elektronowego kodowania. Aparat ten może być użyty w „fonetycznej maszyniście” oraz w przyrządach kierowanych bezpośrednio głosem. Jak się przewiduje, w niedalekiej przyszłości — posługując się kodem — będzie się przysyłać jednym kanałem radiowym do 1000 rozmów (obecnie przesyła się tylko jedną rozmowę).

■ Etoński inżynier Chejno Kałma skonstruował elektroniczne organy, które doskonale imitują muzyczne tony. Muzycy z uznaniem wypowiedzieli się o tych organach, których seryjną produkcję rozpoczął jeden z talińskich zakładów radiowych.

■ Olbrzymia liczba wypadków, jaka ma miejsce na drogach amerykańskich, stała się bodźcem do opracowania nowego systemu znakowania jezdni. Nowy system, którego autorem jest Allan Woods z Nowego Jorku, polega na tym, że „pośrodku każdego pasa maluje się w stałych odstępach duże kropki, a wskaźniki obok jezdni informują kierowcę, w odległości ilu kropek powinien jechać za poprzedzającym go wozem, aby jazda była całkowicie bezpieczna przy szybkości dozwolonej na tej jezdni”. Jednocześnie wskaźniki podają odległość, w jakiej obowiązującą jest zatrzymanie się od stojącego w przedzie pojazdu. (W)

## HUMOR ● HUMOR ● HUMOR

Pewnego razu znany angielski humorysta z powodu zwichnięcia prawej ręki, musiał leżeć w łóżku. Kiedy przyszedł do niego lekarz i zapewnił go, że wypadek nie jest groźny, on zapytał lekarza:

— A czy po wyzdrowieniu będę mógł grać na fortepianie?

— Ależ oczywiście — zapewnił go lekarz.

— Ach cóż to za niespodziewane szczęście dla mnie!

— Jak to? Dlaczego?

— No, bo dotychczas nie grałem wcale na tym instrumencie.

★  
Pewnego dnia kiedy konsumowałem w swoim mieszkaniu obiad, zadzwonił dzwonek i w drzwiach stanął jakiś jegomość, który zagadnął mnie:

— Czy mam przyjemność mówić z p. G.?

— Tak, to ja. Czy mogę panu służyć?

— Wybacz pan, że go trudzę, ale pragnę pana poznać jak najprędzej, bo może już wnet nadejdzie dzień, w którym staniemy się bliskimi sąsiadami.

— Naprawdę? Więc pan ma zamiar zamieszkać w tym domu?

— Nie, to nie, tylko zakupiłem właśnie dla siebie miejsce na cmentarzu obok pańskiego grobowca.

★  
On nie ma nic, ona nie ma nic, a przysięgają sobie ciagle, że to co mają, to jest ich wspólną własnością. Kto to? Szczególniejsza para narzeczonych.

★  
Na bramie willi, w której mieszka lekarz, wisi tablica: „Dr N. N., specjalista w chorobach nerwowych”. Poniżej zaś ostrzeżenie: „Baczność! Zły pies!”.

# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

**Pani Alina H. z Gdańska** pisze: „Proszę mi wytłumaczyć, dlaczego o zmarłych należy mówić tylko dobrze? Przecież są nieraz ludzie zmarli, z którymi było nam trudno wytrzymać, którzy nie tylko zrobili niewiele dobrego, ale narobili wiele złego i wycisnęli wielu ludziom łzy, spowodowali wiele nieszczęść czy jednostek, czy rodzin, czy nawet całych krajów, jak np. Hitler”.

Przytoczonej zasady: O zmarłych tylko dobrze (łacińskie: De mortuis nisi bene) nie trzeba i nie wolno brać bezwzględnie, należy jej zakreślić pewne granice społeczno-czasowe. Innymi słowy tę zasadę stosujemy tylko do pewnych osób i w pewnych okolicznościach. Jej celem jest zaoszczędzenie dodatkowego bólu najbliższej rodzinie i przyjacielom zmarłego jeszcze żyjącym. Jest ona też wyrazem ducha przebaczenia i pewnej rycerskości. Zmarły już nam nie może szkodzić, nie może się też bronić.

Tej zasady nie stosują historycy, ponieważ wszechstronnie wolno oceniać zmarłych, którzy żyli tak dawno, że albo na pewno, albo najprawdopodobniej ich krewni i przyjaciele nie żyją. Nie stosujemy jej również do osób, które zmarły wprawdzie niedawno, lecz wyrządziły krzywdy indywidualne czy społeczne, dobrze znane szerszemu ogółowi. Celem omawianej zasady jest ratowanie resztek dobrej opinii, jaka mogła się jeszcze ogólnie o zmarłym utrzymać. Jeżeli jednak ogół wie, że zmarły był nicponiem, bandytą, szkodnikiem społecznym czy typem zdegenerowanym, to już nie ma co ratować. Zdarzają się jednak i tutaj wyjątki. I tak nie powinno się ostro potępiać przy żonie czy matce osądzonego i straconego bandyty, gdyż dla tych osób ów przestępca mógł być bardzo dobrym, kochanym człowiekiem. O Hitlerze wolno publicznie pisać i mówić źle w krajach, gdzie jego idee i czyny dobrze są znane we właściwym świetle, niebezpieczne natomiast potępiać Hitlera w takiej Hiszpanii czy Portugalii, gdyż tam ludzie nie znają większości jego zbrodni, a poza tym tamtejsze rządy z Hitlerem serdecznie współpracowały i nadal się trzymają jego ideałów polityczno-społecznych.

Wniosek: Omawianej zasady nie trzeba brać zbyt rygorystycznie, dopuszczalne są liczne wyjątki a ostatecznie wszystko zależy od umiejscowienia wyuczycia sytuacji. O zmarłego błędach nie wolno milczeć tam i wtedy, gdy milczenie oznacza aprobatę dla czynów nieetycznych czy dla błędnej ideologii i może wyrządzić szkodę społeczną. Ładnie by świat wyglądał, gdyby nicponia nie wolno było piętnować za życia — z obawy zemsty, a po jego śmierci — z nakazu rycerskiej zasady. Pozdrawiamy.

**Pan Józef Marian Płonka z Sosnowca, ul. Wandy 9a** prosi o podanie swego adresu do wiadomości Czytelników, aby mu zechcieli dopomóc przy pisaniu biografii ks. Wacława Bliźńskiego, twórcy wzorowej wsi Liskowa w okresie międzywojennym. W szczególności chodzi mu o kilka szczegółów, które mogłyby naświetlić ówczesne czasy. I tak pyta: „Jak przyjęli księcia Kościoła rzymskokatolickiego mord i świętokradztwo Macocha na Jasnej Górze i jak to wówczas oddziaływało na psychikę kapłana, czy księży byli narażeni na prześladowanie? Jak księży tłumaczyli mord w klasztorze karmelitów we Lwowie w 1925 r. dokonany przez księdza Józefa Kopańca? Matka księdza Ignacego Skorupki... odebrała sobie życie dlatego, że podczas eksmisji została wyrzucona na bruk... Jak można wytłumaczyć obojętność kleru rzymskiego na niedolę matki bohatera?”

Autor listu słusznie przypuszcza, że na te pytania nie odpowie mu duchowieństwo rzymskokatolickie, lecz również i nasza Redakcja nie podejmuje się odpowiedzi, chociaż nami powodują inne motywy. Pytania są raczej skierowane do księży rzymskokatolickich, którzy nas nie upoważnili do odpowiedzi. Poza tym stoimy na stanowisku tych dwóch synów Noego, którzy (Set i Jafet) zganili drwiny swego brata (Chama) z pijań-

stwa i nagości ojca. W każdej organizacji czy społeczności mogą się znaleźć „parszywe owce”. Nie było wolno od tego nieszczęścia Chrystusowe grono przyjaciół (Judasza). Sądzimy, że rozdrapywanie zaskorupałych ran nawet u naszych ideowych przeciwników nie jest „piękną grą”. Ewentualne doraźne korzyści z ukazywania cudzych grzechów są nieproporcjonalnie małe w porównaniu ze szkodami stąd wynikającymi.

To jest nasz pogląd na sprawy wyżej poruszone. Nie przesadzamy jednak samej sprawy skontaktowania się naszych Czytelników z p. Józefem Płonką i udzielenia mu poszukiwanych informacji w drodze prywatnej korespondencji. Życzymy powodzenia w pisaniu biografii sympatycznego Twórcy Liskowa i serdecznie pozdrawiamy.

**Czytelnik z Bydgoszczy** prosi o wyjaśnienie co do możliwości założenia polskokatolickiej parafii w Dusznikach Zdroju. Informujemy, że nasza parafia już tam istnieje od kilku lat. Jej adres: ul. Kłodzka 85. Pozdrawiamy.

**Pan Józef Bańkowski z Bielawy** uważa, że Komunię św. należy wiernym podawać pod postacią chleba i wina, jak polecił i nakazał Jezus Chrystus.

Sądzimy, że w tym jest wiele słuszności, ponieważ w pierwszym tysiącleciu chrześcijaństwa wszędzie przyjmowano Eucharystię pod obiema postaciami. Lecz z drugiej strony nie można twierdzić, że to wyraźnie polecił i nakazał Chrystus. Gdy powiedział: „To czyńcie na moją pamiątkę”, miał na myśli sam obrzęd przemiany chleba i wina w Śwą Krew i Ciało — a nie moment spożywania przez wiernych. Nakazowi Chrystusa staje się zadość podczas Mszy św., gdy kapłan przyjmuje Komunię św. pod obiema postaciami. Jeśli chodzi o wiernych świeckich, należy wziąć pod uwagę ducha nauki Chrystusowej a nie literę. Wszak w żywym Ciele pulsuje krew; gdy wierny świecki przyjmuje chleb (lub opłatek) jako postać zakrywającą Boże Ciało, przyjmuje równocześnie Bożą Krew. Po co sprawy komplikować, gdy są raczej proste? Nadto istotnie podawanie wiernym osobno postaci wina jest z wielu względów niepraktyczne. Pomijamy już niebezpieczeństwo roznoszenia zarazków za pośrednictwem kielicha. Można by go uniknąć przez zastosowanie — jak Pan proponuje — kielicha z przedziąłką i maczaniem komunikantów w konsekrowanym winie. Lecz poza tym nie można lekceważyć innych rzeczy, jak np. niebezpieczeństwa rozlania (spadania kropli wina z opłatka, szybkiego rozmiękczenia opłatka itp), niewygody z przechowywaniem oraz tego, że nie wszyscy mogą pić wino ze względów zdrowotnych. Zgoda, że Komunikowanie pod jedną postacią nie odpowiada literalnie słowom Chrystusa, lecz zwracamy uwagę, że również z literą Ewangelii nie zgadza się pomysł z maczaniem komunikantów w winie, ponieważ Chrystus mówił wyraźnie o picu a nie o maczaniu.

Nasze uwagi oczywiście należy traktować jako jeden z głosów w dyskusji nad tą sprawą. Dyskusji tej nie zamykamy.

Gdy mowa o założeniu w Bielawie naszej parafii, byłoby dobrze zebrać podpisy pod petycją i następnie przesłać na adres Kurii Biskupiej we Wrocławiu, Pl. Marii Magdaleny 5. Stanie się Pan w ten sposób apostołem i misjonarzem w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Dziękujemy za wyrazy uznania i za pozdrowienia. Pozdrawiamy wzajemnie.

**Pan Midziak** przysłał nam niezwykle serdeczny list, w którym dzieli się uwagami na temat „Rodziny”. Zwierza się: „Gdyby nie przyniósł listonosz o zwykłej porze „Rodziny”, zaraz czegoś w domu brakuje, bo czasem tak bywa. Wszyscy wspominamy: Oho!, coś się stało, bo nie ma Kościelnej gazety — tak nazywają to pismo moje dzieci. KTI Rodzina jest czytana przeze mnie na głos w wolnych chwilach mojej rodzinie. Przeważnie dzieciom czytam kazania ks. mgr Z. Mędrka i Nasz Katechizm ks. dr S. Włodarskiego. Oczywiście na Mszę św. chodzimy do takiego kościoła, jaki mamy we wiosce. Nie wyobrażam sobie, jakbym się mógł obejść teraz bez tej gazetki. W związku z pierwszą rocznicą czytania przeze mnie tak

pożytecznego czasopisma, ślę gorące pozdrowienia dla Redakcji KTI Rodzina... Zdaje mi się, że jestem na nauce religii (której chętnie się uczyłem) i poznaję te prawdy wiary, które były przede mną zaćmione, z którymi trudno było się mi pogodzić. Równocześnie życzę Redakcji, aby Jej praca, która na pewno nie jest lekka — wydała owoc stokratny”.

Serdecznie dziękujemy. Takich listów, jak Pański, otrzymujemy wiele. Stanowią one doskonały sprawdzian, że nasz trud jest potrzebny wielu szczerze katolickim sercom. Pozdrawiamy i życzymy błogosławieństwa Bożego dla Pana i Jego najbliższych.

**Pan Władysław K. z Koszalina** zapytuje co to jest filipiński Kościół narodowy, kiedy powstał i co się powinno wiedzieć o nim?

Odpowiadamy: Na temat narodowego Kościoła, który się oficjalnie nazywa „Niezależnym Kościołem Filipin” (Iglesia Filipina Independiente) ukazuje się w „Postanictwie” styczniowym 1966 obszerny artykuł. Tutaj podajemy tylko garść informacji.

Przed czterema wiekami (1543 r.) Filipiny stały się kolonią Hiszpanii, a wiadomo, że hiszpański system rządów zawsze identyfikował Kościół z państwem. Jeszcze ostatnio podczas czwartej sesji Soboru Watykańskiego jeden z hiszpańskich kardynałów oświadczył, że w wypadku przyjęcia przez Sobór deklaracji o wolności religijnej rząd hiszpański będzie musiał zmienić Konstytucję. Na Filipinach hiszpańscy misjonarze, przeważnie mnisi z zakonu dominikanów i jezuitów, stali się ślepyimi narzędziami kolonialnego ucisku. Jednym z objawów ucisku było niedopuszczanie tubylców do godności kapłańskiej, a jeśli Filipinczyk został księdzem nie mógł marzyć o godności biskupiej. Sprawa księży i biskupów tubylców była bardzo ważna w oczach Filipinczyków, ponieważ misjonarze hiszpańscy wcale nie dbali o rozwój narodowej kultury, nie znali ludowego języka nabożeństwa i kazania odbywali po łacinie, pogardzali zresztą mową podbitego narodu. Siedemdziesiąt lat temu (1888 r.) wybuchła na Filipinach narodowe powstanie, którego przywódcą Emilio Aguinaldo, organizując niepodległe państwo i zostając pierwszym prezydentem Misjonarze hiszpańscy zostają wydalen. Kościoły rzymskokatolickie zbudowane za pieniądze i pracę filipińskiego ludu, przechodzą pod zarząd nielicznego duchowieństwa tubylczego, na czele którego staje ks. Gregorio Aglipay z Ilcos Norte, z tytułem Wikariusza Generalnego nadanym mu przez generała Aguinaldo.

Po wypędzeniu Hiszpanów pretensje do rządzenia na Filipinach wysunęli Amerykanie, ponieważ uważali, że Filipinczyki sami nie potrafili się rządzić. W lutym 1898 r. rozpoczęła się trzy lata trwająca wojna grzebnego narodu z inwazją amerykańską. W marcu tego roku ks. Gregorio Aglipay został wykłętą z powodu wykonywania jurysdykcji kościelnej bez kościelnej nominacji. Klątwe rzucił legat papieski, więc wykłety kapłan zwrócił się z apelacją do Rzymu. Gdy w 1901 roku papież klątwe zatwierdził i nie zamierzał dać Filipinom rodzimego biskupa, delegaci prezydenta Aguinaldo ogłosili w Europie zerwanie z Kościołem Rzymskokatolickim pod hasłem: „Niezależny Kościół w niezależnych Filipinach”.

Latam 1902 r. Filipinczyki ostatecznie przegrali wojnę z Ameryką, która dla przypodobania się „cywilizowanemu” światu zabrała filipińskim księżom kościoły i plebanie i przekazała klerowi hiszpańskiemu pod pretekstem, że cały majątek kościelny nagromadzili Hiszpanie.

Ami klęska narodowa, ani grabież kościołów nie załamała „Niezależnego Kościoła Filipin”. Przetrwiał on najcięższe czasy, by po drugiej wojnie światowej rozpocząć wielką ofensywę w swoim kraju przywołanym spod hegemonii amerykańskiej przed dwudziestu laty (1946 r.). Obecnie — jak i przed siedemdziesięciu laty — Kościół narodowy Filipin liczy ponad dwa miliony wyznawców. Pozdrawiamy.

## L I S T O P A D

N	21	24Niedz. po Zesł. Ducha Św. Ofiarowanie NMP, Wiesława
P	22	Cecylii
W	23	Klemensa
S	24	Jana, Flory
C	25	Katarzyny, Erazma
P	26	Sylwestra, Konrada
S	27	Waleriana, Gustawa



## BOLESNA ROCZNICA



W r. 1963, 22 listopada, od kuli zamachowca w stanie Teksas (w mieście Dallas) zginął prezydent USA — Kennedy.



Jego Świątobliwość Patriarcha Aleksy w otoczeniu uczestników odeskiej konferencji.

W roku bieżącym przypada 700-lecie urodzin największego poety włoskiego Dantego, autora „Boskiej komedii”.

★

Również w br. minęło 550 lat od śmierci wielkiego reformatora religijnego Jana Husa, który został przez rzymskokatolicki sobór w Konstancji skazany na karę śmierci, a następnie spalony na stosie.

## 20 LAT ONZ

24 października, ONZ obchodziła dwudziestolecie swego istnienia. Z tej okazji Polska jak również inne kraje członkowskie, obchodziła doroczny Dzień ONZ. Obecnie organizacja liczy 117 członków w porównaniu do r. 1945 kiedy powstawała, należało do niej zaledwie 55 państw. Polska na forum ONZ aktywnie realizuje politykę pokojowego współistnienia, która jest treścią wielu naszych propozycji: jak plan utworzenia strefy bezatomowej w Europie środkowej, a także propozycji zmierzających do zamrożenia potencjału nuklearnego na obszarze PRL, CSRS i obu państw niemieckich.

## KĄCIK GEOGRAFICZNY

Największe wyspy świata

EUROPA:

Wielka Brytania — 213800' km<sup>2</sup>

AFRYKA:

Madagaskar — 598700 km<sup>2</sup>

AMERYKA:

Grenlandia — 2125600 km<sup>2</sup>

AZJA:

Borneo — 734000 km<sup>2</sup>

AUSTRALIA:

Nowa Gwinea — 771900 km<sup>2</sup>

ANTARKTYDA:

Wyspa Aleksandra I — 43200 km<sup>2</sup>

### WAŻNIEJSZE CZYNNE WULKANY

Etna	ostatni wybuch	1955
Katia	„	—
Hekla	„	1947
Wezuwiusz	„	1944
Stromboli	„	1934
Klučewska	„	—
Sopka	„	1945
Fudzi-jama	„	1792
Ruapehu	„	1950



W br. pożegnaliśmy na zawsze wybitnego humanistę dr A. Schweitzera.



Pomniki Warszawy...



Najstarsze w Polsce zakłady lniane w Żyrardowie...  
Fot. J. Ch.



I ciciunia „łozę chce” grać

JUGOSŁAWIA. W szkole baletowej ćwiczy młoda kadra.



Oto kamień pamiątkowy z bitwy pod Raszynem jaką prowadzili polscy powstańcy z najeźdźcą. Fot. J. Ch.

### POLSCY BISKUPI RZYMSKOKATOLICCY ZAATAKOWANI PRZEZ BONN

W związku z konferencją polskiego episkopatu rzymskokatolickiego, która odbyła się we Wrocławiu w związku z dwudziestolecie polskiego życia kościelnego (rzymskokatolickiego) na Ziemiach Zachodnich, prasa zachodnoniemiecka zaatakowała biskupów polskich.



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Opracowanie graficzne — Janusz Chodak. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 50% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 78, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla Śt. Zjednoczonych i Kanady 78; dla Australii 2,10,5 LA, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Zakłady Wkleslodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 3101. E-24.